

PORADNIK

JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1966

1

(236)

ROCZNY SPIS TREŚCI PORADNIKA JĘZYKOWEGO

Rok 1966

ARTYKUŁY

	nr	str.
ZYGMUNT BRODZKI: Jeszcze na temat nieumiejętności posługiwania się słownikami	2	75
— Kilka uwag na temat terminów specjalnych i wyrazów języka potocznego w tej samej funkcji	4	170
— Kilka uwag o rzekomym hungaryzmie pol. „ <i>bekiesz(k)a</i> ”	5	189
DANUTA BUTLER: Semantyka a składnia w związkach wyrazowych. I Semantyczne podłoże zmian niektórych konstrukcji rządu	6	233
— Semantyka a składnia w związkach wyrazowych. III Słowotwórczo-semantyczne przyczyny zmiany rekcji wyrazów	7	281
— Semantyka a składnia w związkach wyrazowych. III Przeobrażenia konstrukcyjne i semantyczne w związkach rządu pod wpływem tendencji do skrótu	9	374
— Semantyka a składnia w związkach wyrazowych. IV Szerzenie się biernika w funkcji dopełnienia bliższego	10	419
HUBERT GÓRNOWICZ: Rodowe nazwy miejscowe ziemi dobrzyńskiej	3	115
RENATA GRZEGORCZYKOWA: O tak zwanych homonimiach słowotwórczych	6	244
ZDZISŁAW KEMPF: Podarek dla Gniezna na Millennium	8	339
KRYSTYNA KRYCIŃSKA: Brulion a czystopis „Pieśni Osjana” w tłumaczeniu Ignacego Krasickiego	4	156
ANDRZEJ MARIA LEWICKI: Geneza struktur typu „podano herbatę”	5	203
ALFRED MIELCZAREK: O próbie badań terminologii wojskowej	1	13
— Polisemia w terminologii wojskowej	2	59
— Zastosowanie analizy terminologicznej do badań niektórych aspektów systemu pojęciowego wiedzy wojskowej	3	93
— Rozbiór znaczeniowy terminów określających siły zbrojne	4	137
HALINA MILEJKOWSKA: Kilka uwag o rusycyzmach w tzw. wiechu i w języku potocznym	6	256
EUGENIUSZ MOŚKO: Etymologia i rozwój nazw <i>Gdecz</i> , <i>Gdeczski</i> > > <i>Giecz</i> , <i>Gieczski</i> oraz nazwa <i>Gdańska</i> i <i>Gdyni</i> w świetle badań źródłowych	2	49
— Etymologia i rozwój nazw <i>Gdecz</i> , <i>Gdeczski</i> > <i>Giecz</i> , <i>Gieczski</i> oraz nazwa <i>Gdańska</i> i <i>Gdyni</i> w świetle badań źródłowych (dokończenie)	3	104
JAN PILICH: Przysłówek w gwarach mazowieckich	2	70
JADWIGA PUZYNINA: O pojęciu potencjalnym formacji słowotwórczych	8	229
L. ROJZENZON: O zdaniach złożonych zawierających zdanie podrzędne przydawkowe w języku starołużyckim XV—XVII wieku	5	208
STANISŁAW ROSPOND: O nazwiskach na <i>-ski</i>	1	1
— Mikołaj Kopernik oraz Koperniki na Śląsku	4	147
ZYGMUNT SALONI: Nauczanie interpunkcji w szkole średniej	7	294
— Przegląd prac doktorskich wykonanych w Katedrze Języka Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1945—1965 (dokończenie)	10	405
HALINA SATKIEWICZ: Przegląd prac doktorskich wykonanych w Katedrze Języka Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1945—1965	9	361

— Przegląd prac doktorskich wykonanych w Katedrze Języka Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1945—1965 (dokończenie)	10	405
BRONISŁAW WIECZORKIEWICZ: Uwagi o nauczaniu języka polskiego jako języka obcego	6	250
PRZEMYSŁAW ZWOLIŃSKI: Tadeusz Milewski (17 V 1906—5 III 1966 r.)	6	229

RECENCJE

TADEUSZ BRAJERSKI: „Prace Filologiczne” tom XVIII cz. 4	8	345
— Halina Koneczna — Charakterystyka fonetyczna języka polskiego na tle innych języków słowiańskich. W-wa 1965, PWN	9	379
MARIA CHMURA: Maria Zarębina — Kształtowanie się systemu językowego dziecka. — Wrocław 1965. Ossolineum, str. 100	5	220
RENATA GRZEGORCZYKOWA: E. F. Skorochodko — Woprosy teoriii anglijskiego słowoobrazowanija i jejo primieninije k maszinnomu pieriewodu. Kijew 1964	8	350
KWIRYNA HANDKE: Friedhelm Hinze — Wörterbuch und Lautlehre der deutschen Lehrwörter im Pomeranischen (Kaschubischen). — Berlin 1965, Akademie-Verlag, str. 534	4	174
BOGUSŁAW KREJA: „Prace Filologiczne”, tom XVIII, cz. 3. Warszawa 1963	6	261
JADWIGA SAMBOR: Pierre Guiraud — Zagadnienia i metody statystyki językoznawczej. PAN 1966	10	432
MARIA SZWECOW: A. Wierzbicka — O języku dla wszystkich, Wiedza Powszechna, Warszawa 1965, 212 s. 2 mapy	9	384
WITOLD ŚMIECH: Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej, tom 5. Komitet Słowianoznawstwa PAN, Warszawa 1965, PWN, s. 464	1	23
JADWIGA ZIENIUKOWA: Przegląd publikacji bułgarskich z zakresu językoznawstwa słowiańskiego i języków słowiańskich	2	78

SPRAWOZDANIA

ANNA KOWALSKA: II Ogólnopolski Zjazd Logopedów w Lublinie	4	177
KAZIMIERZ POLAŃSKI: Sesja naukowa ku czci prof. Tadeusza Lehra-Splawińskiego	2	81
JADWIGA SAMBOR: Sprawozdanie ze Zjazdu Polskiego Towarzystwa Językoznawczego	1	33
ZASTĘPCA: Połów perełek	1	36

BIBLIOGRAFIA

MIECZYŚLAW SZYMCZAK: Przegląd polskich prac językoznawczych ogłoszonych drukiem w 1965 roku	7	308
---	---	-----

KRONIKA

Towarzystwo Kultury Języka	9	401
----------------------------	---	-----

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

WITOLD DOROSZEWSKI (W. D.): Aglomeracja, deglomeracja	4	186
— Alfabetyzacja	3	133
— Alternatywa	7	318
— Amerykański	4	183

	nr	str.
— Aparycja	5	224
— Bieszczady — odmiana	4	184
— Bordowy — bordo	7	320
— Budowniczy	7	327
— Chłop — robotnik	1	45
— Cyfra liczba	6	277
— Czy ci nie wstyd?	7	320
— „Do nadal”	4	183
— Drzewo soliterowe	2	89
— Dwuznaczność w zdaniach	1	43
— Dysertacja	1	46
— Eskalacja	7	324
— Finalizować	6	273
— Formy składniowe	4	187
— Gdzieście byli — gdzieście byli	10	441
— Gniazdko — kontakt elektryczny	6	275
— Gwara w radiu	9	397
— „Hugo Kollątaja”	4	182
— Imaginacja	9	398
— Indiański	10	438
— Jabłonna — Jabłonne	7	321
— Jakiś — pewien	9	397
— „Jubileatyzm”	3	129
— Jurij — Jurijs	10	436
— Kancelaria	10	442
— Kartofel, ziemniak	6	275
— Kim jest, czym jest	1	46
— O kategorii męskoosobowej	10	439
— Liczba — ilość	1	44
— Liczebniki porządkowe	6	273
— Linter — lintry	5	225
— Międzyzdroje — Międzyzdrojów	3	135
— Millennium	9	391
— Mixtacki — pisownia nazwiska	7	319
— Moczyć, zamaczać	3	135
— Należy do...	3	134
— Nazwiska Zajdel, Frenkiel	7	326
— Nazwisko Silny	10	441
— Nazwisko Wlazły	10	437
— Nazwy narodów	2	87
— „Nie doinwestowane”	4	180
— Niepozorny	1	39
— Nijak	3	89
— Nowobema	9	394
— Obróbka, przeróbka	7	325
— „Occieje” — kwaśnieje	7	326
— Odczyt, przepelz	7	321
— Odmiana nazwiska	2	90
— „Onarzędziowanie”	6	279
— Osobistość, osoba	5	228
— Otworzyli, otwarli	5	225

	nr	str.
— Pasować	8	359
— Pomarańcza	9	390
— Porządek pisania: imię i nazwiska	9	392
— Potrafić	3	130
— Radio i radia	5	222
— Rondo Wiatraczna	9	394
— Roraty	1	45
— Rosyjskie pòmocz i pomòcz	3	131
— Rowerzysta, kolarz	6	273
— Sfinalizować, sfrustrowany	1	37
— Sklep preselekcyjny	10	435
— „Sklep problemowy”	10	435
— Sławne czyny	8	360
— Soliter	9	396
— Spis rzeczy	5	223
— Sprzedawczyni, wydawczyni	7	323
— Stochastyczny	8	357
— „Stowarzyszenie Maszyn”	8	359
— Szczytno — szczycieński	7	323
— Tańcowadło	5	227
— Telewizja	1	40
— Toteż	1	44
— Trasologia	9	393
— Transsubstancjacja	1	46
— Truizm	1	44
— Turek — do Turku	1	37
— Układ, aranż	5	222
— Ulegną poprawie — będą lepsze	3	128
— „Unikalny”	4	184
— Używać cementu	2	87
— Używać czego	8	355
— Va banque	6	276
— Wątpliwa składnia	4	181
— Wedle — według	10	438
— Wiatrołom	2	86
— „Widziadło”	4	185
— Wiersze w oryginale	3	136
— W noc	9	390
— W oparciu o — na podstawie	9	389
— Wujostwo, państwo	1	41
— Wykonawstwo	9	399
— Wymieniać — zamieniać	3	132
— Wymierzanie — wymiar	5	224
— Wypadek, przypadek	2	84
— „Zabiletować bezbiletowego”	8	358
— Zanurzyć w wodzie	2	88
— Zapewnić	3	128
— Zapoznać	8	355
— Zioła lecznicze — rośliny lekarskie	7	322
— Złaz	6	276
— Znośniki	5	223

KOMITET REDAKCYJNY

prof. dr Witold Doroszewski (redaktor naczelny), doc. dr Halina Kurkowska, dr Wanda Pomianowska, doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber, prof. dr Witold Taszycki. Sekretarz redakcji — Stefan Rodkiewicz

TREŚĆ NUMERU

	Str.
STANISŁAW ROSPOND: O nazwiskach na <i>-ski</i>	1
ALFRED MIELCZAREK: O próbie badań terminologii wojskowej .	13
RECENZJE	
WITOLD ŚMIECH: Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej, tom 5	23
SPRAWOZDANIA	
JADWIGA SAMBOR: Sprawozdanie ze Zjazdu Polskiego Towarzystwa Językoznawczego	33
ZASTĘPCA: Połów perełek	36
W. D.: Objasnienia wyrazów i zwrotów	37

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich.

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa, Miodowa 10.
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31
wewn. 132.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE — WARSZAWA, MIODOWA 10

Nakład 2130 (1931+199). Arkuszy wyd. 3,75. Arkuszy druk. 3. Papier druk. sat. kl. V, 65 g, 70×100. Oddano do składu 9 XII 1965 r. Podpisano do druku w lutym 1966 roku.

Druk ukończono w lutym 1966 roku. Zam. 828. M-7. Cena 6 złotych.

TECHNIKUM POLIGRAFICZNE — WARSZAWA, UL. WISLANA 6

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO

(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

0349

O NAZWISKACH NA -SKI

W „Księdze adresowej” Warszawy z 1908 r. (wyd. A. Żwan) jest aż... 236 *Kowalskich* oraz innych nazwisk na -ski od tej bazy imiennej utworzonych (*Kowalczewski, Kowalnicki, Kowalewski* — łącznie 61), zaś nazwisko *Kowal* powtarza się tylko 3 razy. Podobnie *Nowaków* jest 34, ale *Nowackich, Nowaczyńskich, Nowakowskich, Nowickich, Nowikowskich, Nowińskich*, nawet *Nowalskich, Nowerskich* (!), *Nowiszewskich* jest łącznie 283. O produktywności, czy raczej nadproduktywności nazwisk na -ski można przekonać się wertując jakąkolwiek księgę adresową Warszawy lub mazowieckiej prowincji. Ogółem biorąc stanowią one około 30%, a może nawet i więcej ogółu nazwisk. Np. w teźże „Księdze adresowej” Warszawy wszystkich nazwisk (nosicieli) na literę B jest około 6000, w tym około 1950 na -ski, czyli 30%.

W Łowickiem na 1013 nazwisk jest aż... 400 na -ski, czyli 39%¹. A. Mickiewicz w „Panu Tadeuszu” barwnie opisał zaścianek *Dobrzyńskich* z *Dobrzyna*, mazurów z pochodzenia:

Kogóż on komisarzem słał do swych dóbr *dobrzyńskich*?
Dobrzyńskiego! Rachmistrzów kogo miał? *Dobrzyńskich*.
 Marszałkostwa, kredensu nie zwierzał nikomu,
 Tylko *Dobrzyńskim*: pełno *Dobrzyńskich* miał w domu.

(„Pan Tadeusz”, ks. VII, w. 408—411).

K. Nitsch² zauważył, że w XIX w. na Mazowszu znikli chłopci *Wilki, Sikory, Kozły* na rzecz *Wilczyńskich, Sikorskich, Kozłowskich*, podczas gdy w Małopolsce pozostali oni przy tych nazwiskach.

Podobnie bardzo popularne te nazwiska są w Wielkopolsce, nie tylko w Poznaniu, ale również na prowincji. „Książka adresowa Poznania”, Poznań 1926, notuje tylko 7 razy *Kowal*, ale 132 *Kowalski*, 34 *Kowalewski* i 3 *Kowaliński*.

¹ M. Kamińska: *Nazwiska i przezwiska ludności wieśniaczej w Łowickiem*. „Onomastica” IV, 1958, s. 101.

² K. Nitsch: *O nazwiskach tzw. „polskich” i „szlacheckich”*. „Język Polski” VI, 1921, s. 116—20; por. przypis na końcu.

Zupełnie inny obraz nazewniczy, strukturalny przedstawia „Księga adresowa” Krakowa z 1932 r., a zwłaszcza materiał podkrakowskich wsi. *Kowalów* jest 28, zaś *Kowalczyńskich* 1, *Kowalewski* 12, *Kowalikowski* 2 (ale *Kowalików* 40), *Kowalczewskiego* i *Kowalnickiego* brak, *Kowalkowski* 2, *Kowalowska* 3, *Kowalski* 104. Przy nazwiskach od bazy *Nowak-* utworzonych jeszcze większa jest rozpiętość między odapelatywnym *Nowakiem* (198) oraz *Nowackim* 10, *Nowaczyńskim* 5, *Nowakowski* 29, *Nowicki* 34, *Nowiński* 9, czyli łącznie 87 *-ski*. Modne te nazwiska osiągnęły w Krakowie najwyżej 20% (np. litera B = 4515 : 1036 = ok. 20%).

Na wsi podkrakowskiej, nie licząc właścicieli ziemskich, sporadycznych sztucznych nazwisk, najczęściej wśród nietuziemców, niemal jest zupełny brak. Np. w mojej wsi rodzinnej Liszki (14 km od Krakowa), są: *Kowaliki*, *Wąsiki*, *Szewczyki*, *Rospondy*, *Steczki* itp. Nie ma ani jednego wśród zasiedziałej chłopskiej ludności nosiciela nazwiska na *-ski*! W Więciórce, pow. myślenickiego wynotował M. Kucala³ 32 hasła nazwiskowe, identyczne z rzeczownikiem pospolitym lub pochodne od niego (*Bednarz* 52 nosicieli, *Kucala* 41, *Bylica* 32 itp.). Znalazł się tylko *Oczkowski* (9 nosicieli), nie pochodzący z pewnością z *Oczkowa* pow. żywieckiego, lecz jest to sztucznie „ochrzczony” *Oczko*.

Na Śląsku, wśród ludu specjalnie są niepopularne te nazwiska jako odmiejscowe; o tym można się było przekonać ze źródeł historycznych⁴ oraz z bogatej, przeszło 350 000 kartoteki naszej do „Słownika nazwisk śląskich”.

Ogółem od XVI—XX w. zebrano wprawdzie przykładów ok. 7500 (hasel 5500), tj. dla XVI w. 238, XVII w. 487, XVIII w. 487, XIX—XX w. 6371. Są to jednak zazwyczaj nazwiska sztuczne, miejskie, najczęściej przybyszów spoza Śląska, gdyż tu zapanowały nazwiska prymarne lub sekundarne zarówno odapelatywne jak odimienne (nie licząc *-ski*, *-ic*, *-owic* oraz złożonych):

I (prymarne)		II (sekundarne)
od apel.	5000	8000
od imion	200	2000

Są to oczywiście cyfry zaokrąglone.

Są to charakterystyczne, wstępne sygnały jakichś stratygraficznych różnic, które należy od strony historycznej oraz dialektologicznej uściślić

³ M. Kucala: *Porównawczy słownik trzech wsi małopolskich*. Wrocław 1957, s. 240—1.

⁴ S. Rospond: *Nazwiska Ślązaków*. Opole 1960, s. 65—7; tenże *Słownik nazwisk śląskich*, wstęp (w druku).

i pogłębić. O nazwiskach typowo „polskich”, „szlacheckich” na -ski były tylko luźne wzmianki, gdyż antroponimia słowiańska, też polska, zwłaszcza dotycząca nazwiska jest bardzo uboga. Nawet ta najbardziej typowa formacja polska nie ma monografii antroponimicznej⁵.

Nasze badania nad strukturą i klasyfikacją nazwiska słowiańskiego⁶, zwłaszcza śląskiego, też redagowanie pierwszego nie tylko polskiego ale w ogóle słowiańskiego „Słownika nazwisk śląskich” (1500- nn.), tj. historycznego i etymologicznego⁷, ponadto prace nad „Atlasem onomastycznym Słowiańszczyzny”⁸ (por. nazwy miejscowe oraz nazwy osobowe na -bsk-) stworzyły pokaźną dokumentację historyczną i terenową, która umożliwiła strukturalne, stratygraficzne i chronologiczne przeanalizowanie tych nazwisk.

W obrębie dwu zasadniczych struktur nazwiskowych: 1. prymarne (*Gęba, Kowal* — odapellativa); 2. sekundarne (patronymica: pol. *Bogusławic*, ros. *Gorbatov* i bułg. *Georgiev*) nazwiska odmiejscowe (też sekundarne), fran. les noms d'origine, niem. Herkunftsnamen zajmują w ogólnym nazewnictwie poważną pozycję. Por. łac. *Publius Cornelius Scipio Africanus* (agnomen) arab. *at Tabarī-Tabarī* (por. Tabaristan w Persji), dynastyczne chińskie *Sung, Tschon*, od dzielnic przybrane, niem. *van Beethoven* od *Betuwe* n.m. → *Bet(h)oven*, niem. *Meisner, Brabender*, franc. *de Noailles, de Montgomery*.

W czasach feudalnych wzrost demograficzny, urbanizacja, cudzoziemskie mieszczańskie migracje stwarzały potrzebę formowania dru-

⁵ K. Nitsch, op. cit.; tenże, *O oboczności -owski//-oski, -iński//-eński*. „Język Polski” XXIX, 1949, s. 224—7; S. Wędkiewicz: *W sprawie nazwisk rodowych na -ski*, ibid. VI, 1921, s. 133—6; tenże *Jeszcze o nazwiskach rodowych na -ski*, ibid. VII, 1922, s. 14—5; J. S. Bystron: *Z historii polskich nazwisk rodowych*. „Przegląd Współczesny” V, 1926, s. 89—113; tenże, *Nazwiska polskie*, Lwów 1927, s. 23—31. Bardzo pożyteczna jest rozprawa J. Natanson-Leskiego: *Przymiotniki od nazw osiedli w Polsce*. „Onomastica” II, 1956, s. 282—318; por. też J. Stein: *O tworzeniu przymiotników z nazw miejscowych*. „Poradnik Językowy” 1902, s. 129—32; A. Mańkowski: *Imiona i nazwiska rodzinne a nazwy miejscowe*. „Rocznik Towarzystwa Naukowego Toruńskiego” XIV, 1912, s. 230—74; W. Tączycki: *Pochodzenie nazwiska Żeromski*. „Język Polski” XIV, 1928, s. 97—99. Por. nasze uwagi w pracy *Nazwiska Ślązaków*, Opole 1960, s. 17, passim.

⁶ *Struktura i klasyfikacja nazwiska słowiańskiego*. „Sprawozdania Komisji Językowej” Wrocław. Tow. Nauk. z V, 1965 (w druku).

⁷ S. Rospond: *Słownik nazwisk śląskich (problematyka i dotychczasowy etap badawczy)*. „Onomastica” I, 1955, s. 198—211; por. też „Onoma” VI, Louvain 1955—56, s. 130 (H. J. van de Wijer); *Beiträge zur Namenforschung*. VII, 1956, s. 315 (E. Dickmann); por. jeszcze S. Rospond: *Słownik geograficzny Śląska i słownik nazwisk śląskich*. Opole 1959.

⁸ S. Rospond: *Próbnny atlas toponomastyczny Słowiańszczyzny*. „Z polskich studiów slawistycznych”, ser. 2, Warszawa 1963, s. 175—83; tenże, *Das Problem des toponomastischen Atlases der Slawen*. „Slawische Namenforschung” Berlin 1963, s. 232—4.

giego imienia czyli nazwiska. Warstwa mieszczańska i szlachecka znacznie wyprzedziły chłopów, którzy np. w Polsce dopiero w XVIII w. uzyskali stabilizację nazwiska.

W Europie średniowiecznej pod przemożnym wpływem łaciny pozostającej dominujący był typ analityczny (przymikowy) odmiejscowy: łac. *de*, niem. *von*, franc. *de*, *du*, np. *Henricus de Erfordia*, *Ludovicus de Molhausen*, *Hartmann von Aue* itp.

W średniowiecznych dokumentach polskich roi się od tych określeń kancelaryjnych, np. „Księga Henrykowska z XIII/XIV w. dość często stosuje się takie nazwiska: *Andreas de Grodis* = Grodziszczce, *Joannes de Patzkow* = Paczków. Moda ta postępowała z Zachodu i obejmowała najpierw elitę szlachecką i mieszczańską, potem w XIV/XV w. objęła też rękodzielników. Jeszcze wcześniej stosowano podobne latynizacyjne określenia miejscowe dla elity arystokratycznej, na oznaczenie sprawowanych przez nie funkcji administracyjnych *Zbrozlaus castellanus de Opol* 1245 r.

W strukturze morfologicznej języków słowiańskich, typowo syntetycznych, wyraźnie sufiksalnych takie analityczne, przymikowe określenia nie mogły się z antroponimizować, choć być może odzwierciedlały potoczny zwyczaj nazywania *Andrzej z Opoła*, *z Wrocławia*. Natomiast w językach analitycznych, np. francuskim czy niemieckim, utrzymały się nazwiska typu *de*, *du*, *von*.

W języku polskim uniknięto tych nietypowych morfologicznie tworów w dwojaki sposób: *Nicolaus (de) Koppernik* → *Kopernik*; *Joannes de Opol* → *Opolski*. W pierwszym wypadku pominięto przymiłek *de* (= pol. *z*), dlatego *Kotowic* = 1. «syn kota». 2. «mieszkaniec *Kotowic*». W drugim wypadku posłużono się typowym przymiotnikowym określeniem na *-ski*: *Opolski* «z *Opoła* pochodzący». Ma się rozumieć, że system morfologiczny języka polskiego torował szeroką drogę do ekspansywności typu syntetycznego, tj. dla nazwisk *Chełmski*, *Pleszowski*, *Tarnowski* itp.

Omówienie struktury, stratygrafii, chronologii tych nazwisk jest przedmiotem naszej rozprawki. Struktura pierwotna, tylko od nazw miejscowych wywodząca się, jest w zasadzie wyrazista jako przymiotnikowa na *-ski*, ale ze względu na stosunek do podstawy nazewniczej (nazwy miejscowej) była różna.

1. *Konarski*: *Konary* n.m. (temat nazewniczy, miejscowy nieskrócony);
2. *Konarski*: *Konarzewo* albo *Konarzyce* n.m. (temat nazewniczy skrócony);
3. *Ogrodziński*: *Ogrodziniec*, *Orzechowski*: *Orzechowce* (temat skrócony o drugi przyrostek);
4. *Strzelecki*: *Strzelce*, *Grabowiecki*: *Grabowiec*, *Zaborowski*: *Zaborów* (temat nazewniczy sufiksalny nieskrócony);

5. Płaczkowski: Płaczki, Gnieźnieński: Gniezno (formy derywacyjne na -owski, -iński // -eński, -icki).

A zatem bez źródłowych, herbowych oznaczeń gniazd rodowych nie możemy rozstrzygnąć, czy Górski pochodzi: 1. Góra, 2. Górzycy, 3. Górzno, 4. Górsko itp.

W świetle materiału historycznego i również gwarowego można stwierdzić pierwotność struktury 1, 2 i 3. Z reguły bowiem przy tych nazwiskach odmiejscowych stosowano temat skrócony — o ile ma się rozumieć — dana nazwa miejscowa była sufiksalna: Dziekanowski od Dziekanowice, *Johanne Dzekanowsky* 1448 r., *Johannes de Dzekanowicze* 1449 r.⁹; *Jacussio de Smilowicze* 1416 r., *Jacussio Smylowsky* 1423 r.¹⁰ = Śmiłowski (por. Śmiłowice, pow. miechowski).

Były jednak i nierzadkie też struktury nieskrócone: Dębieński albo Dębiński (*Dambensky* 1408 r.¹¹) od Dębno, pow. pleszewski, poznański; Rudnicki (*Rudniczski* 1389 r.¹²) od Rudniki, pow. turecki; Lubiński (*Lubinski* 1391 r.¹³) od Lubiń, pow. kościański.

Najwcześniejsze i wyjątkowe (5 haseł, 6 przykładów) nazwiska na -ski pochodzą z XIII w. W. Taszycki¹⁴ zacytował jedynie Konarskiego.

1. Konarski: *comme Nasan Conarski Kalisiensis*¹⁵ 1282 r.; por. Konary, pow. krobowski, węgrowski; Konarzewo, pow. poznański; Konarzyce, pow. śremski.

2. Konarski: *Sdzilaus Conarskj* 1228 r.¹⁶; por. Konary, pow. krakowski.

3. Kozarski: *nobilis Nicolaus Kozarski* 1295 r.¹⁷; por. Kozarze — Kozary, pow. mazowiecki.

4. Lipski: *Iohanne Lipsky Zacrocziemiensi (subiudex)* 1239 r.¹⁸; por. Lipa, pow. przasnyski, ciechanowski, sierpecki; Lipce, pow. skiernewicki; Lipie, pow. grójecki.

⁹ Materiał historyczny XIII—XV w. zadiustowany przez nas cytuję za pracą magisterską Eugenii Dratwy: *Staropolskie nazwiska na -ski od XIII do XVI w.* F. Piekosiński: *Kodeks dyplomatyczny Małopolski*. Kraków 1905, t. IV, s. 447, 496.

¹⁰ F. Piekosiński: *Zapiski sądowe województwa sandomierskiego z lat 1395—1444*. „Archiwum Komisji Prawniczej” VIII, 1, Kraków 1907, s. 135, 159.

¹¹ H. Kowalewicz i W. Kuraszkiwicz: *Wielkopolskie rotty sądowe XIV—XV w.* T. I, Poznań—Wrocław 1959, s. 227.

¹² *Ibid.*, s. 97.

¹³ *Ibid.*, s. 105.

¹⁴ W. Taszycki: *Najdawniejsze polskie imiona osobowe*. Kraków 1926, s. 78.

¹⁵ S. Zakrzewski: *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*. Poznań 1877, t. I, s. 471.

¹⁶ Por. *Fotografie Gabinetu Nauk Pomocniczych Historii UJ*. Nr 60/I: w niestarannym przedruku *Monografii opactwa Cystersów we wsi Mogiła*, Kraków 1867, nr 6 podano modernizacyjnie Conarski.

¹⁷ J. K. Kochanowski: *Codex diplomaticus Masoviae*. Warszawa 1919, s. 31.

¹⁸ *Ibid.*, s. 11.

5. Milęcki: nobilis Johannes *Mylenczki* (2 razy) 1295 r.¹⁹; por. Milęcino, pow. błoński.

6. Prusinowski: comitis Petri *Pruszinowski* filii Thome dicti Prusinowo 1298 r.²⁰; por. Prusinów, pow. pleszewski, śremski; Prusinowice, pow. sieradzki.

Powyższe przykłady — co prawda nieliczne — umożliwiają pewne uwagi o strukturze i stratygrafii tych najdawniejszych nazwisk na *-ski*. Prawdopodobnie w innych źródłach można by jeszcze jednostkowe przykłady wyłowić, ale i one nie zmieniają zasadniczego obrazu o tych nazwiskach, zdecydowanie jeszcze nieproduktywnych w XIII w. Była to innowacja w zasadzie północnopolska, ściślej wielkopolska. Na Śląsku brak jest przykładu, pomimo że dla tej dzielnicy tak liczne i cenne są dokumenty z XII—XIII w. Por. bulle wrocławskie z 1155 r., 1245 r. dokument trzebnicki z 1204 r., nekrolog wrocławskich premonstratensów z XIII w., „Księga henrykowska” z XIII w. Dla Małopolski trafił się jeden wątpliwy przykład (*Konarski*), zaś dla Wielkopolski 2 oraz dla Mazowsza 3. Tę stratygrafię opozycyjną: północ — południe potwierdza materiał z XIV—XVI w., i również aktualny, we wstępie wyszczególniony.

W wieku XIV nastąpił znaczny przyrost tych nazwisk, ale właśnie głównie w Wielkopolsce.

Wielkopolska	Mazowsze	Małopolska	Śląsk	Razem
1109	5	93	3	1210

Ma się rozumieć, że cyfry są w niektórych wypadkach (Mazowsze) niemiarodajne, uwarunkowane szczupłością źródeł drukowanych (brak rot sądowych dla Mazowsza w XIV w.). Trudno bowiem sobie wyobrazić, aby przy 3 przykładach mazowieckiego *-ski* w XIII w. było w rzeczywistości w XIV w. tylko... 5! Powyższe dane ilościowe dla XIV w. które przez archiwalne, dokładniejsze badania można będzie uściślić, są miarodajne dla wyciągnięcia poniższych wniosków:

1. W XIV w. nastąpił zdecydowany przyrost tych nazwisk (1210 : 5) w porównaniu z XIII w.

2. Dominujący jest przyrost przykładów wielkopolskich: 1109 wobec 93 małopolskich oraz 3 śląskich. W przypadku Małopolski i Śląska nie można przypuszczać, że dane liczbowe są przypadkowe, gdyż ilość drukowanych źródeł dla tych dzielnic nie jest mała.

Materiał ten potwierdza orientację w strukturze tych nazwisk odmiejscowych:

¹⁹ Ibid., s. 31.

²⁰ S. Zakrzewski: *Kodeks dypl. Wielkop.* T. II, s. 21.

1. Podstawa nazewnictwa identyczna + przyr. -ski: *Bardzki* od *Bardo*, *Bniński*: *Bnin*, *Młyński*: *Młyny*, *Czacki*: *Czacz* (← *Czadecz*).

2. Podstawa nazewnicza miejscowa skrócona co do wyrazistych przyrostków patronimicznych -ice, posesywnych -ow, -in itp.: *Chomecki*: *Chomecice*, *Borzysławki*: *Borzysławice*, *Latałski*: *Latalice*, *Będzieski*: *Będziechów*, *Chwałęcki*: *Chwałęcín*, *Jarocki*: *Jarocin*.

3. Podstawa nazewnicza miejscowa skrócona przy dwustopniowym przyrostku -owice przez drugi przyrostek: *Bodzeporowski*: *Bodzeporowice*, *Maszkowski*: *Maszkowice*.

4. Podstawa nazewnicza miejscowa, choć wyraźnie derywacyjna, tj. na -ice, -ow, -in itp. nie skrócona: *Boguszycki*: *Boguszyce*, *Bojanicki*: *Bojanice*, *Babiński*: *Babin*, *Rogowski*: *Rogów*.

5. Podstawa nazewnicza miejscowa + przyr. derywowany -owski: *Owieczkowski* od *Owieczki*, *Płaczkowski*: *Płaczki*, *Raławkowski*: *Raławki*.

Powyższe struktury nie są tylko wydedukowane na podstawie porównania nazwisk na -ski z nazwami miejscowości danej dzielnicy, ale są też wyraźne źródłowe dublety nazwiskowe dla tejże samej osoby: *Opolski* — *de Oppol*, *Młyński* — *de Młyn* itp.

W wieku XV nazwisko jeszcze nie jest powszechne, nawet dla warstwy szlacheckiej, gdyż np. wśród immatrykulowanych w Krakowie 3000 studentów nazwiska ojców występują tylko u 304 osób²¹. Przyrost jednak nazwisk na -ski, zwłaszcza na Mazowszu, w Małopolsce i na Śląsku jest wyrazisty:

Wielkopolska	Mazowsze	Małopolska	Śląsk	Razem
1113	106	119	78	1416

Typy słowotwórcze pozostały identyczne, co w XIV w.:

1. *Nakielski* z *Nakła*, *Konotopski* z *Konotop*.
2. *Zbąski* ze *Zbąszynia*.
3. *Romiejewski* — *de Romiejewice*, *Rakoniewski* — *de Rakoniewice*.
4. *Tomicki* z *Tomie*, *Zakrzowski* — z *Zakrzowa*, *Zaborowski* z *Zaborowa*.
5. Obok derywatu -owski, -ewski są też inne, ekspansywne: -icki, -iński, -eński, np. *Pieńkowski*: *Pieńki*, *Kamieniewski*: *Kamień*, *Gnieźniński*: *Gniezno*, *Łódziński*: *Łódź*, *Izdebnicki*: *Izdebno*.

Ta ostatnia grupa dowodzi żywotności nazwisk na -ski, zwłaszcza w Wielkopolsce i na Mazowszu. W tych bowiem dzielnicach głównie powstawały innowacyjne derywaty nazwiskowe na -owski, -icki, -iński itp.

²¹ M. Karplukówna: *Z badań nad polskim nazewnictwem osobowym XV i początku XVI w.* „Onomastica” III 2, 1957, s. 387.

W wieku XVI i nn. nazwiska na *-ski* stały się niezmiernie popularne w warstwie elitarnej, szlacheckiej. Można się o tym przekonać ze „źródeł dziejowych” wydanych przez A. Pawińskiego²² a odnoszących się do stosunków gospodarczych wsi, czyli notujących nazwiska ziemian, zaś chłopów podwładnych tylko anonimowo. Można się o tym przekonać z herbarzy B. Paprockiego²³, K. Niesieckiego²⁴ i A. Bonieckiego²⁵, które wykorzystał do swoich spisów drukowanych i rękopiśmiennych J. Krzepela²⁶. Zresztą najlepszym wskaźnikiem mody już XVI-wiecznej na te „szlacheckie” nobliwe nazwiska są chrzty, stosowane przez cudzoziemców (*Statorius* → *Stojeński*, *Mesgnien* → *Meniński*), przez pisarzy Góra z Oświęcimia → *Górnicki*, Brusek z Roździenia → *Roździeński*, Jan z Pilzna rodem syn *Jurka* → *Jurkowski*. Moda ta szerzyła się od poł. XVI w., gdyż w 1. poł. tego wieku jeszcze wiele nazwisk wśród pisarzy nie jest typu syntetycznego, lecz analitycznego lub innego: *Biernat z Lublina*, *Jan z Koszyczek*, *Jan z Szamotuł* (Paterek), *Walenty Wróbel*, *Mikołaj Rej z Nagłowic*. Z pewnością częstość i czas pojawienia się nazwisk na *-ski* wśród pisarzy XVI w. zależały zarówno od socjalnego pochodzenia, jak i miejsca oraz czasu. Małopolanin *Jan ze Sącza* (*Sandecius*) ochrzcił się modnie, po „szlachecku” *Maleckim* dopiero na terenie Królewca, drukując w 1546 r. swój katechizm. Są przypuszczenia, że nowe nazwisko *Malecki* przybrał od wsi *Malec* koło Kęt. Chłopskiego pochodzenia *Jan Seklucjan* (*Seclucianus*), z *Siekluk* radomskich rodem nie był *Siekluckim!* Ale nazwiska na *-ski* mieli pisarze: *Stanisław Murzynowski* (*Murzynowo*), *Jan Kochanowski* (*Kochów*), *A. Trzecieski* (*Trzeciesz*), *Stanisław Orzechowski* (*Orzechowce*), *M. Strykowski* (*Stryków*) itp. Niejednokrotnie historycy literatury zmodernizowali stereotypowo niektóre inne genetyczne nazwiska, nadając im postać *-ski*: *Kociotek* → *Maricius* (zlatynizowane) → *Marycki*, *Janik* → *Janicius* → *Janicki* itp.

Materiał ze „Źródeł dziejowych” A. Pawińskiego określa ekspansywność tego typu nazwisk na Małopolskę i być może Mazowsze — o ile produktywność ich była pierwotnie tylko wielkopolska, a nie północnopolska.

Wielkopolska	Mazowsze	Małopolska	Razem
1330	881	864	3075

²² A. Pawiński: *Źródła dziejowe XVI w.* Warszawa 1876 i nn.: t. XII, XIII — *Wielkopolska*, t. XIV, XV = *Małopolska*, t. XVI = *Mazowsze*.

²³ B. Paprocki: *Herby rycerstwa polskiego*. Kraków 1584.

²⁴ K. Niesiecki: *Herbarz polski*. Lipsk 1839—1849.

²⁵ A. Boniecki, A. Reiski: *Herbarz polski*. T. I—XV, Warszawa 1912.

²⁶ J. Krzepela: *Rody ziemiańskie XV i XVI w.* Kraków 1930.

Ekspansywność ta w Małopolsce dotyczyła w zasadzie tylko nazwisk elitarnych, szlacheckich. W stołecznym, uniwersyteckim i literackim Krakowie, szczytującym się niezmiernie bogatą produkcją wydawniczą, szerzyła się moda na tego typu nazwiska, które przecież genetycznie biorąc nie były typowe dla Małopolski, gdyż poza rogatkami Krakowa byli: *Wąsiki, Kowale, Kowaliki* itp. A zatem wolno przypuszczać, że na terenie XVI-wiecznego Krakowa zaszczerpił się i ten wielkopolanizm literacki.

Ten nazewniczy fakt paralelny jest do innego uznanego przez dysku-tantów nad genezą polskiego języka literackiego wielkopolanizmu lite-rackiego, onomastycznego, tj. do typu nazw miejscowych na *-sko*: *Gdańsko, Płocko, Płońsko*, które w literaturze XVI w. są „lepsze” i przez to niemal wyłącznie używane. Przedtem zaś, tj. w XVI—XV w., takie już były w dyplomowej kancelarii małopolskiej i mazowieckiej wbrew ich pierwotnym: *Gdańsk, Płock, Busk*. Pierwotne bowiem wielkopolskie tak produktywne i — jeżeli chodzi o typ neutralny — wyłącznie w XII—XIII w. *-sko* ekspandowało w XIV—XV w. przede wszystkim na Mało-polskę, potem zaś na Mazowsze²⁷.

Również rodowód neologizmu morfologicznego *-isko* (*Grochowisko* zamiast *Grochowiszcze*, *Grodzisko* zamiast *Grodziszcze*) jest wielko-polski, gdyż to zaświadcza materiał (*Grochowiska* 1136 r., *Grodzisko* 1296 r., *Moczysko* albo *Mościsko* 1287 r., *Miedzwiedziska* 1252 r. oraz słuszna hipoteza W. Taszyckiego²⁸ o kontaminacyjnym pochodzeniu *-isko* tj. *-iszcz* ↔ *-sko*. Przecież w Wielkopolsce w obrębie nazw miejsco-owych był ten typ od najdawniejszych czasów wyłączny i produktywny: 1136 r., 1153 r., 1193 r.: *Bielsko, Cięciwsko, Dębsko, Dolsko, Kobierzycko, Rajsko, Rgielsko, Sarbicko, Smolsko*.

Te trzy fakty dostarczone za pomocą stratygrafii onomastycznej: *-sko*, *-ski*, *-isko*, wyraźnie pierwotnie wielkopolskie, ekspandujące i z czasem „literackie” należy dołączyć do innych faktów historyczno-dialektologicznych, cytowanych w dyskusji nad pochodzeniem polskiego języka literackiego.

Nie można tej „literackości” nazwisk na *-ski* tłumaczyć wyłącznie ich szlacheckim rodowodem, gdyż — jak to wykazały badania — na północy Polski, tj. w Wielkopolsce i na Mazowszu, nosicielami ich byli wprawdzie ze względu na ogólną większą liczebność w tym czasie

²⁷ S. Rospond: *Sufiksy -sk i -sko w nazwach miejscowych polskich do XVI w. Przyczynek do historycznej dialektologii polskiej*. „Lud Słowiański” II A, 1931, s. 129—55. W przygotowaniu do druku nasza monografia pt. *Słowiańskie nazwy miejscowe z sufiksem -bisk-*.

²⁸ W. Taszycki: *Przyrostek -isko, iŝce w językach zachodniosłowiańskich*. „Slavia” IV, 1925, s. 213 nn.

nazwisk przeważnie ziemianie, ale nie były one w tych dzielnicach wyłącznie „szlacheckie”:

	nobilis dominus itp.	civis, wójt; rajca	cmetho
XIII w.	5	—	—
XIV w.	206 : 252 (ogół nazwisk na -ski)	23	4
XV w.	881 : 997 (ogół nazwisk na -ski)	30	7

Najwięcej szlacheckich w XIII—XV w. było w Wielkopolsce (936), potem na Mazowszu (271), mniej w Małopolsce (123) i zwłaszcza na Śląsku (18). Chłopskie -ski pojawiły się w XIV—XV w., ale w Wielkopolsce i na Mazowszu.

Oba czynniki: 1. stratygraficzny (produktywność wielkopolskiego -ski), 2. „szlacheckość” tych nazwisk współdziałały w „literackim” utrwalaniu i szerzeniu się tych nazwisk w Polsce, co przetrwało do dziś.

Jak wschodniosłowiańskie i południowosłowiańskie patronymica na -ič, -ovič, -ić, -ović, ov, -in są uważane i słusznie za dominantę antropimii tych języków, tak również nazwiska na -ski w przekonaniu społeczeństwa i cudzoziemców uchodzą za typowo „polskie”²⁹. Od strony północnopolskiej, regionalnej i klasowej można je za takie uważać, ale nie od strony południowopolskiej (małopolskiej i śląskiej), gdzie panował i panuje typ nazwisk odapelatywnych prymarnych lub sekundarnych oraz odimiennych sekundarnych na -ik, -ek: *Kozioł, Kowalik, Janik, Nowak*.

Na terenie ogólnosłowiańskim ten typ nazwisk odgrywa pewną rolę, ale w porównaniu do innych typów marginalną, np. w języku czeskim, rosyjskim, bułgarskim (*Romański*), macedońskim (*Koneski, Vidoeski*). Stratygraficzne opracowanie jego również na tych terenach słowiańskich wyjaśniłoby ich strukturę, rozwój i zakres. W Czechach znane są już od średniowiecza nazwiska na -ský: *Brodský: brod, Bartovský: Bartovice, Dolenský: Dolenice, Bečvarovský: Bečváry*³⁰. A zatem są to identyczne z polskimi struktury słowotwórcze. Na terenie białoruskim uderza ich produktywność, zwłaszcza w okręgach: Grodno, Mińsk, Witebsk (dochodząc nieraz do 30 lub 20% ogółu nazwisk), przeciętnie zaś jest ich około 10%³¹. Niezależnie od niewątpliwie rodzimego, białoruskiego pochodzenia, należy się liczyć z możliwością większej lub mniejszej infiltracji tych nazwisk z sąsiednich dzielnic polskich, wykazują-

²⁹ S. Wędkiewicz: *W sprawie nazwisk rodowych na -ski*. „Język Polski” VI, 1921, s. 144—6; tenże, *Jeszcze o nazwiskach rodowych na -ski*, ibid. VII, 1922, s. 14—5.

³⁰ J. Beneš: *O českých příjmeních*. Praha 1962, s. 146 nn.

³¹ M. V. Biryła: *Eelaruskija antrapanimičnyja nazvy v ich adnosinach da antrapanimičnych nazvav inšych slavjanskich mov*. Mińsk 1963, s. 34—7.

cych tak produktywny typ *-ski* (Mazowsze dalsze). Zresztą nieraz postać fonetyczna wskazuje na polonizm: *Gurski, Dabrzynski, Dembski, Dembicki, Chrzanowski* itp.

Pisarze, np. w dobie Oświecenia chętnie posługiwali się stylizacyjnymi nazwiskami³²: *Cnotliwska, Trzpiotowski, Jowialski, Makaroński, Doświadczyński, Szarmancki, Hapski* (Skąpiec — Moliera). Te znaczące nazwania na *-ski*, cechujące bohaterów powieści, satyr i zwłaszcza komedii, były bardzo częste jako nieodstępny nowoczesny nomen-omen. Sowizdrzalska literatura podobnie znamionowała osobników za pomocą takich przymiotnikowych, wymyślnych określeń na *-ski*: *Kuflewski, Moczygębski, Trzyprztycki*. W wieku XVI szlacheckie nazwiska na *-ski*, uważane za lepsze nie dawały pola do popisu stylizacyjnego ujemnego. J. Kochanowski uważając pewne nazwiska odapelatywne za mniej do- stojne ułożył fraszkę „O koźle” z charakterystyczną grą słów:

Koziel, kto go zna, piwszy do północy,
Nie mógł do domu trafić o swej mocy;
Ujrzawszy kogoś: „Słuchaj, panie młody,
Proszę cię, nie wiesz ty mojej gospody?”
A ten: „Niech cię znam, tedy się dowiewa”.
„Jam — pry — jest Koziel”. „Idźże spać do chlewa”.

Prus-Głowacki i Żeromski (a to są naturalne nazwiska odmiejscowe od *Żeromina, Głowaczowa*) wprowadzali nazwiska na *-ski* ukute na wzór potocznych: *Łęcki, Rzecki* (Lalka), *Olbromski* (Popioły).

Onomasta-językoznawca, znający pierwotne struktury odmiejscowych, przynależnościowych nazwisk na *-ski* rozszyfruje sztuczne, snobistyczne „chrzty” w rodzaju *Górnickich, Stojeńskich, Menińskich* czy nowszych *Szywałów-Szywalskich* (K. H. Rostworowski, „U mety”). Również rozpozna sztuczność rzekomo szlacheckiego *-w-* w przyrostku *-owski*, w następujących nazwiskach: *Dmowski* zamiast *Dmoski* (por. *Dmochy*), *Radowski* zamiast *Radoski* (por. *Radocha, Radoszyce*, ale nie **Radów*), *Kozierowski* (por. *Kozierogi*) itp. Właśnie nie jedno nazwisko na *-ski* po samogłosce powstałej wskutek asymilacyjnych procesów spółgłoskowych (**Dmoch-łsk- → *Dmoś-ski → Dmoski*) są jak najbardziej naturalne i poprawne: *Zbąski: Zbąszyń, Podoski: Podosie, Łęski: Łęg, Zaleski: Zalesie*, ale *Zakrzewski, Milewski* (nie *Miliecki!*) od *Zakrzewo, Milewo*.

Historyczna i dialektologiczna fonetyka czy morfologia tłumaczą dublety: *-owski// -ewski, -iński// -eński// -ański*, tj. *Wiśniewski — Wiśniowski, Jasiński — Jasiński, Mączyński — Mączeński, Łopuszyński —*

³² M. Fiszczkowski: *Niektóre zagadnienia nazewnictwa stylistycznego*. „Onomastica” III 1, 1957, s. 116 nn; S. Reczek: *O nazwiskach bohaterów komedii polskiej XVIII w.* „Pamiętnik Literacki” 1953, nr 3—4.

Łopuszański. Chodzi bowiem o zachowanie północnopolskiego *-ew-* po spółgłoskach palatalnych oraz o różne zastępstwo, zależnie od dialektu grupy $i + N \rightarrow e + N \rightarrow a + N$.

Kończę poniższą uwagą, którą można by nazwać „polityką” w zakresie poprawności nazwiskowej: Czy i kiedy zwycięży usus społeczny, odwrotny — powiedzmy — południowopolska moda, która zetrze nieśluszenie rażące, wstydlive znamię z nazwisk nie na *-ski*, tj. od wyrazów pospolitych (w znaczeniu pierwotnym, czyli „powszechnych”) utworzonych? Przecież i te tzw. „ludowe” przezwiska nie były tylko chłopskie, ale również szlacheckie, por. *Łoś, Zawisza, Kiszka, Zaremba, Pasek*.

Jednak *de gustibus...*, gdyż stale pojawiają się *Rozpędowscy, Steczkowscy*, pomimo że nie ma **Rozpędowa* i **Steczkowa*, tylko normalne odapelatywne południowopolskie częste formacje *Steczko, Rospond* z dialektalnym południowomałopolskim *a(on)* zamiast *ę*, tj. *rozpęd = pi-sowni fonetycznej i dialektalnej Rospond*.

Stanisław Rospond

O PRÓBIE BADAŃ TERMINOLOGII WOJSKOWEJ

Każda niemal z dziedzin wiedzy, a nawet szerzej rzecz biorąc, można to powiedzieć o dziedzinach życia, ma swój aparat pojęciowy, który ją obsługuje, swą terminologią. Różny jednak jest stopień zainteresowania się tą terminologią u osób nią posługujących się i różna bywa ostrość spojrzenia krytycznego na związany z nią aparat pojęciowy. Jedno jest pewne, że badania nad terminologią nawet tam, gdzie są prowadzone, zwykle nie nadążają za potrzebami rozwijającej się wiedzy czy dziedziny życia. Łatwo się przekonać, nawet przy pobieżnym rozejrzeniu się, jak wiele jest do zrobienia w tej dziedzinie, ile jest jeszcze niedokładności i nieokreśloności w procesie komunikowania się choćby tylko fachowców o wąskich specjalnościach. Mimo znacznego postępu w semantyce teoretycznej, w praktyce znaczenia terminu są nadal płynne.

Nic dziwnego, że wojsko nie może korzystać z osiągnięć nauk badających terminologię w takim stopniu, jak np. ze zdobyczy postępu technicznego. Trzeba przy tym pamiętać, że terminologia wojskowa nie ma równego startu w stosunku do słownictwa specjalnego innych dziedzin wiedzy. Na język wojskowy wyjątkowo silny wpływ wywarły obciążenia historyczne. Nie przypadkowo przez wiele wieków zespół umiejętności związanych z prowadzeniem walki zbrojnej określano mianem *rzemiosła wojskowego*. Trudno byłoby dawniej wymagać, aby rzemiosło to miało dobrze rozbudowany system pojęciowy i opracowaną terminologię, reprezentującą dobrze rozwinięte konstrukcje myślowe i ukształtowane systemy pojęciowe. Przez długi okres historyczny wojsko było instytucją (organizacją), w której z zasady praktyka wyprzedzała teorię. Ostatnio siły zbrojne przechodzą duże przeobrażenia. Na skutek rozwoju technicznych środków walki oraz ze względu na przemiany społeczne wojsko przestaje być instytucją typu rzemieślniczego. Gruntownie zmieniając system szkolenia wojsko coraz bardziej przypomina szkołę dla dorosłych. Istnienie instytucji tego typu wymaga oparcia jej na solidnych podstawach teoretycznych także w zakresie stosowanej tu terminologii. Nie jest jednak łatwe i szybkie uporządkowanie takie, by nie budziło zastrzeżeń teoretycznych, co wynika z tego, że wojsko współczesne wiąże się coraz ściślej z różnymi dziedzinami życia społecznego i wykorzystuje dorobek różnych dziedzin wiedzy, wskutek czego wojsko staje się tygłem, w którym powstaje swoisty stop językowy, którego surowcem są różne zasoby terminologiczne, jakże dalekie od swej wewnętrznej jednolitości.

O wiele łatwiej jest dokonać skomplikowanych operacji technicznych, związanych z przekazaniem informacji na dużą odległość, niż bezbłędnej analizy znaczenia niektórych wyrazów. Semantyka, która mogłaby tu być pomocna, sama przeżywa kryzys pojęciowy i jest daleka od ustaleń ogólnie uznawanych.

Życie jednak nie czeka. W armiach ludowych odczuwa się potrzebę naukowego opracowania terminologii nie tylko ze względu na ogólny rozwój wiedzy wojskowej. W państwach socjalistycznych armię traktuje się jako instytucję kształcącą i wychowawczą. Dlatego język wojskowy powinien mieć zalety sprawnego języka szkolnego. Rozwój jego nastąpić może w drodze przekształcenia się dawnego słownictwa typu rzemieślniczego w słownictwo mające cechy terminologii naukowej.

Proces ten nie powinien odbywać się żywiołowo. Pierwszą rzeczą jest podjęcie badań w tym zakresie, a to jest już przedsięwzięciem dużym i niełatwym. Obecnie badania nad terminologią wojskową częściowo zapoczątkowało Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej przy okazji prac nad Małą Encyklopedią Wojskową. Z uwagi na to chcielibyśmy poddać krytycznej analizie niektóre aspekty polskiej terminologii wojskowej.

Pragniemy podkreślić, iż przedstawione tu rozważania nie roszczą sobie pretensji do krytyki doskonałej. Jest to dopiero częściowy wynik badań wstępnych i wyraz w dużej mierze osobistych poglądów autora w tym zakresie. Badania te przeprowadzono przy udziale doc. dra Jana Tokarskiego z Uniwersytetu Warszawskiego oraz pracowników naukowych Akademii Sztabu Generalnego i Wydziału Pedagogicznego Wojskowej Akademii Politycznej podczas ich współpracy z Redakcją Ogólnowojskową Wydawnictwa MON. Mam okazję w tym miejscu serdecznie podziękować wyżej wymienionym osobom za ich rady, konsultacje i przedstawione materiały.

1. CO JEST CZYM?

Skomplikowane problemy terminologii wojskowej wyłaniają się zwykle wtedy, gdy zmieniają się nazwy niektórych rzeczy i pojęć. Ostatnio kłopoty terminologiczne bardzo ostro wystąpiły w dyskusji, czy w wojsku należy stosować termin *nauczanie* czy *szkolenie*. Dydaktycy wypowiedzieli się za terminem *nauczanie*, taktycy zaś za terminem *szkolenie*.

Wielu specjalistów jest skłonnych do wprowadzania takich czy innych nazw bez dokładnego zbadania, o jakie zjawisko chodzi w rzeczywistości. W konkretnym wypadku dyskutanci jakby nie rozumieli, że pewne zjawisko psychospołeczne zwane szkoleniem nie przemieni się w nauczanie tylko dlatego, że zmienimy nazwę, podobnie jak sklep spożywczy nie stanie się piekarnią przez zmianę szyldu. Zjawisko zwane powszechnie

nauczaniem zostanie z kolei błędnie nazwane *szkoleniem*, jeżeli odpowiadać będzie dydaktycznym kryterium nauczania. Oczywiście terminy: *nauczanie* i *szkolenie* dotyczą pojęć podobnych, ale właśnie na tym polega ścisłość w terminologii, żeby nazw pojęć podobnych nie traktować jednoznacznie.

Ścisłość wymaga precyzji. Istota rzeczy w terminologii polega na tym, aby za pomocą nazw ścisłych określić, co jest czym? By zaś to uczynić, trzeba najpierw dobrze porozróżnić same zjawiska lub rzeczy. Sprawa się komplikuje, gdy chodzi o rozróżnianie zjawisk o charakterze społecznym i psychologicznym w przeciwieństwie do rzeczy istniejących w postaci materialnej. W większości wypadków postępuje się tak, jakby nazwa czynności lub stosunku nie miała desygnatu. Mimowolnie i podświadomie zakłada się, że przy określaniu znaczenia nazw nie związanych z jednostkowym przedmiotem materialnym można przyznać prymat morfologii nad semantyką. W odniesieniu do nazw rzeczy nigdy by nie dyskutowano, czy np. dany przedmiot nazwać karabinem czy działem. Przecież jeden i drugi służy do strzelania, tak jak *nauczanie* i *szkolenie* oznacza, najogólniej biorąc, przekazywanie wiadomości i umiejętności.

Dlaczego więc tak łatwo jest popełnić błąd w określaniu znaczenia terminu, gdy za nim nie stoi jednostkowy przedmiot materialny? Naszym zdaniem wszelka dowolność w określaniu znaczenia takich terminów powstaje na gruncie zawężonego pojęcia desygnatu. W badaniu znaczenia terminu nie można przyjąć metody, która by zakładała, że terminom jak w przykładzie *karabin* i *działo* odpowiada coś, co istnieje w obiektywnej rzeczywistości, natomiast terminom *nauczanie* i *szkolenie* — nie. Przy takim założeniu funkcja desygnatu staje się mało przydatna w badaniu znaczenia najtrudniejszych wyrazów.

W naszej metodzie przyjęliśmy więc zasadę badania, co każdemu terminowi określającemu nie tylko jednostkowy przedmiot materialny, ale i stosunek, odpowiada w rzeczywistości. Od specjalisty żądamy przede wszystkim tego, by umiał to coś wyróżnić z ogólnego tła rzeczywistości.

Niełatwe i nieproste jest jednak wyróżnianie desygnatów, które nie są jednostkowymi przedmiotami materialnymi. W procesie poznawania obiektywnej rzeczywistości wiele zawdzięczamy umiejętności jej asymilacji umysłowej względem określonych schematów pojęciowych. Nie podejmując szerszej analizy tych zagadnień chciałbym zwrócić uwagę głównie na stronę praktyczną. Otóż najlepszym rozwiązaniem jest choćby powierzchowne zapoznanie specjalisty z niektórymi postulatami semantyki. Jest to droga niełatwa, ale bodajże jedyna. Tylko połączenie znajomości merytorycznej przedmiotu z „filozofią językową” umożliwi badanie na gruncie związku nazwy z desygnatem. Badanie tego związku jest sprawą wyjątkowo skomplikowaną. Z tego względu często widzimy próby ucieczki od niego i zajmowanie się samymi nazwami. Zmiana zaś nazw bez uwzględnienia ich związku z desygnatami niematerialnymi

doprowadza do tego, że wyraz zostaje zdewaluowany i niekiedy staje się podobny do banknotu pieniężnego, który nie ma pokrycia w realnej wartości.

W konkretnym wypadku niektórzy specjaliści nie rozumieli, dlaczego czasem lepiej jest użyć np. terminu *szkolenie* zamiast *nauczanie*. Dany kontekst to przecież nic innego jak słowne odzwierciedlenie sytuacji lub zjawiska, do których termin ten bardziej przystaje. Trzeba przy tym pamiętać, że nawet wtedy, gdy nazwa dotyczy jednostkowego przedmiotu materialnego nie często odwołujemy się bezpośrednio do rzeczywistości fizycznej. Zwykle wystarczy nam jego myślowe odzwierciedlenie, które doskonale pełni funkcję desygnatu. Czyżby więc akt psychiczny, odnoszący się do zjawiska nie występującego w tak prostej postaci jak przedmiot materialny, nie był elementem określonej rzeczywistości, którą oddaje wyraz?

Nieprawdą też jest, że desygnat występujący w postaci aktu psychicznego nie może być przedmiotem obiektywnego badania. Przedmiot myśli możemy podać za pomocą słowa. W ten sposób wyraz spleciony z desygnatem staje się z kolei doskonałym środkiem poznawczym, ułatwia nie tylko badanie rzeczy, ale i systemu pojęciowego.

Najtrudniej rozróżnić, co jest czym, gdy dany wyraz ma kilka znaczeń. Wówczas bardzo łatwo o pomieszanie pojęć. Wieloznaczność niektórych terminów jest w słownictwie specjalnym szczególnie kłopotliwa i stwarza niejedyn problem. Rozwikłać wiele nieporozumień można tylko wtedy, gdy dokładnie bada się polisemię wyrazów specjalnych. Jest to jednak zagadnienie wymagające osobnego przedstawienia.

2. CO Z CZYM?

W badaniach terminologicznych nie można poprzestać na ustalaniu zakresów znaczeniowych poszczególnych terminów. Kolejnym zadaniem jest badanie prawidłowości połączeń terminologicznych odpowiadających zestawieniom pojęć. Warto zaznaczyć, że np. w Międzynarodowej Organizacji Terminologicznej przyjmuje się jako zasadę stosowanie systematycznych wykazów i graficznych układów genealogicznych pojęć. Ścisłe określenie pojedynczego pojęcia nie wystarczy jeszcze do tego, aby terminologia dobrze spełniała swoją funkcję. Gdy w danym tekście występuje kilka terminów zależnych od siebie przedmiotowo, to zależność ta powinna być taka, aby tworzyły one jednocześnie przejrzysty i spójny układ pojęć. Nazwom kilku pojęć równorzędnych powinna odpowiadać nazwa reprezentująca pojęcie bezpośrednio nadrzędne. Np. pojęciom *manewry* i *trening wojskowy* odpowiada jako nadrzędne pojęcie *ćwiczenia taktyczne*; pojęciom zaś *ćwiczenia taktyczne* i *ćwiczenia techniczne*¹ odpowiada nazwa *ćwiczenia*. Nie można więc powiedzieć

¹ Tutaj w znaczeniu — ćwiczenia w obsłudze urządzeń technicznych.

ściśle, że trening sztabowy jest rodzajem ćwiczenia, jako że jest to tylko rodzaj ćwiczeń taktycznych.

Podstawowe błędy w operowaniu zestawieniami terminologicznymi wynikają głównie z nieprzestrzegania zasady podziału logicznego w budowie układu pojęć. Wg założeń logiki podział pojęć podrzędnych względem pojęcia nadrzędnego polega na tym, aby suma zakresów pojęć podrzędnych odpowiadała zakresowi pojęcia nadrzędnego i aby żadnej części tego zakresu nie uwzględniło się dwukrotnie. Poprawny podział logiczny w budowie układu pojęć powinien spełniać dwa warunki: być wyczerpalnym (tzn. suma zakresów członów podziału powinna być identyczna w stosunku do zakresu pojęcia dzielonego) i rozłącznym (tzn. członki podziału powinny wykluczać się nawzajem).

Zanalizujemy najpierw na dwu przykładach z terminologii wojskowej niedopełnienie pierwszego warunku podziału logicznego. Rejestrując niektóre wyjątki z tekstów wojskowych napływających do Redakcji Ogólnowojskowej Wydawnictwa MON, stwierdziłem m.in. powtarzanie się następujących zestawień terminologicznych:

- 1) ...działania strategiczne, operacyjne i bojowe...
- 2) ...szyk zwarty, rozwinięty i marszowy...

W obu wyżej przedstawionych przykładach suma zakresów członów podziału nie równa się zakresowi dzielonego pojęcia.

W przykładzie pierwszym zestawienie pojęć: *działania strategiczne*, *działania operacyjne* i *działania bojowe* miały zgodnie z intencją autora reprezentować podział logiczny² pojęcia nadrzędnego *działania wojenne*. Podział ten jest nieadekwatny, pojęcia: *działania strategiczne* i *działania operacyjne* są tylko dwoma z trzech pojęć podrzędnych (brak pojęcia *działania taktyczne*) potrzebne do równości z zakresem pojęcia nadrzędnego. Pojęcie *działania bojowe*³ nie powinno być w ogóle uwzględnione w podziale działań wojennych, gdy chce się dokonać tego podziału na zasadzie podziału działań wojennych wg rozmiaru (skali) działań. W ten sposób suma zakresów dwu z trzech pojęć podrzędnych stanowi tylko 2/3 dzielonego pojęcia.

W przykładzie drugim, dzieląc pojęcie nadrzędne *szyk* na *szyk zwarty*, *rozwinięty* i *marszowy*, jeszcze bardziej naruszono pierwszy warunek podziału logicznego. Każdy z członów podziału został wyodrębniony na podstawie innej zasady podziału. Pojęcie *szyk zwarty* wyodrębniono by logicznie tylko wtedy, gdyby *szyk* podzielono ze względu

² Jest to w istocie podział nielogiczny, ale niezależnie od jego wartości ma spełniać funkcje podziału logicznego.

³ Z powodu dość częstego stosowania nielogicznego zestawienia terminologicznego *działania strategiczne*, *operacyjne* i *bojowe*, termin *działania bojowe* zaczyna siłą rzeczy spełniać funkcję terminu *działania taktyczne*.

na stopień zagęszczenia żołnierzy (pododdziałów itp.). Wtedy pojęcie nadrzędne *szyk* zostałyby logicznie podzielone na *szyki zwarte* i *szyki rozczłonkowane* (niezwarte). Pojęcie *szyk rozwinięty* prawidłowo wyodrębniono by natomiast wówczas, gdyby *szyk* podzielono na *szyki rozwinięte* i *kolumny*⁴. Pojęcie *szyk marszowy* zostałyby prawidłowo wyodrębnione wtedy, gdyby *szyk* podzielono w zależności od przeznaczenia na *szyki marszowe* i *bojowe*. Podział *szyku* na *szyki zwarte*, *rozwinięte* i *marszowe* oznacza podział pojęcia rodzajowego na trzy pojęcia gatunkowe, z których każde wywodzi się z innego pnia. To tak samo jakby ktoś podzielił książki w bibliotece na geograficzne, oprawione w płótno i otrzymane w prezencie, a wojny — na sprawiedliwe, morskie i lokalne.

W obu wyżej przedstawionych przykładach nie dopełniono również drugiego warunku poprawności podziału logicznego, gdyż nie wszystkie człony podziału pojęcia nadrzędnego wykluczają się wzajemnie. Działania strategiczne (jako człony podziału) wykluczają się z działaniami operacyjnymi, ale nie wykluczają się z działaniami bojowymi. Podział ten nie jest rozłączny dlatego, że dwa pierwsze człony (działania strategiczne i operacyjne) uzyskane w wyniku podziału pojęcia nadrzędnego (działań wojennych) na zasadzie rozmiaru (szczebla) działań nie pozostają w tym samym stosunku do pojęcia nadrzędnego co człon trzeci (działania bojowe) wyodrębniony na podstawie innej zasady. Z całokształtu działań wojennych wyróżnia się działania bojowe wg stopnia bezpośredniego zaangażowania wojsk w walce zbrojnej. Działania bojowe nie wykluczają się z działaniami strategicznymi i operacyjnymi, ponieważ występują one w obu tych rodzajach działań. Słusznie np. nazywa się działaniami bojowymi akcje zbrojne prowadzone przez ludowe Wojsko Polskie w latach 1943—45⁵.

W przykładzie drugim, gdzie *szyk* podzielono na *szyki zwarte*, *rozwinięte* i *marszowe* wszystkie trzy człony nie wykluczają się ze sobą. *Szyki*: *marszowy* i *rozwinięty*, będąc jednocześnie *szykami zwartymi*, nie mogą z nimi (tj. z trzecim członem podziału) wykluczać się. *Szyk rozwinięty* nie jest *szykiem marszowym* (z nim się wyklucza), ale jest jednocześnie *szykiem zwartym* (z którym się nie wyklucza). *Szyk marszowy* nie wyklucza się z *szykiem zwartym* (bo i sam nim jest), a wyklucza się z *szykiem rozwiniętym* (bo nim nie jest). Człony podziału mogą się wykluczać tylko wtedy, gdy będziemy je porównywać na wspólnej podstawie. *Szyk zwarty* można porównywać (różnicować)

⁴ *Szyk rozwinięty* to *szyk*, w którym głębokość jest równa lub większa od szerokości. W ten sposób pojęcia *szyk rozwinięty* i *kolumna* są pojęciami przeciwnymi, jakkolwiek nie są przeciwstawne ich formy wyrazowe. W klasyfikacjach musimy pamiętać, że nie dzielimy wyrazów, tylko odpowiadające im desygnaty.

⁵ Zbiorowe „Organizacja i działania bojowe ludowego Wojska Polskiego w latach 1943 — 45, pod red. St. Szulczyńskiego, Wojskowy Instytut Historyczny i Centralne Archiwum Wojskowe, Wyd. MON, cz. II, 1964.

z szykiem rozczłonkowanym, szyk rozwinięty z kolumnami, szyk marszowy z szykiem bojowym. Praktycznie rzecz biorąc, pojęcie nadrzędne zostanie tylko wtedy podzielone na wykluczające się człony, gdy każde z nich wyodrębnimy na tej samej zasadzie. Niepodobieństwem jest np. dzielić trzykrotnie liczbę 12 przez 4, 3 i 2, a potem wyniki dzielenia (3, 4, 6) zestawić obok siebie.

3. ŚCISŁOŚĆ POJĘCIOWO-TERMINOLOGICZNA JAKO CZYNNIK UMYSŁOWEGO WYCHOWANIA ŻOŁNIERZA

Błędy logiczne występujące w zestawieniach pojęć wywodzą się z tego samego źródła, co błędy powstające przy określaniu znaczeń poszczególnych wyrazów. Z psychologicznego punktu widzenia można powiedzieć, że następują one wtedy, gdy w procesie poznania dochodzi do przerwania łańcucha: desygnat — pojęcie — słowo. Charakterystyczne jest, że ludzie popełniający błędy logiczne w teorii, w praktyce postępują właściwie. Widocznie ich myślenie teoretyczne jest oderwane od rzeczywistości. Operacje myślowe sobie i praktyka sobie. Nikt przecież nie jest w stanie podzielić praktycznie np. książek w bibliotece na geograficzne, historyczne i oprawione w płótno, albo też na: geograficzne, oprawione w płótno i otrzymane w prezencie. Błędy logiczne występują tym częściej, im dalsze jest oddalenie danego zestawienia pojęć od najbardziej uchwytnych elementów rzeczywistości. I wtedy musimy być szczególnie czujni, bo źle zbudowane układy pojęć nie ujawniają popełnionych błędów tak naocznie jak źle ułożone rzeczy. Co więcej, zły układ rzeczy niekiedy wręcz nie może dojść do skutku, natomiast złe układy pojęć często pozorują prawdziwe ujęcie rzeczywistości.

Ujawnianie błędów na podstawie zasad podziału logicznego jest jednocześnie dowodem, jak ważny jest postulat, iż nie tylko nazwie rzeczy musi odpowiadać element rzeczywistości. Gdy np. suma zakresów pojęć podrzędnych nie równa się zakresowi pojęcia nadrzędnego, oznacza ono i to, że w danym układzie nazwa któregoś z tych pojęć nie miała żadnej wartości, a samo pojęcie było fałszywym odbiciem rzeczy lub stosunku. Dla badacza terminologii występowanie w układach pojęciowych nazw bez treści oraz brak lub nadwyżka pojęć podrzędnych względem pojęcia nadrzędnego oznacza ujawnienie istnienia tzw. pustych wyrazów i pojęć źle zinterioryzowanych z rzeczywistością.

Wydaje się, że treść wiedzy wojskowej nie jest gorszym materiałem do nauki logicznego myślenia niż treść innych przedmiotów nauczania. Słusznie zakłada współczesna pedagogika, że w wojsku, a szczególnie w armiach nowego typu, nauczanie może być ważnym czynnikiem wychowania umysłowego żołnierza. Informacje przekazywane żołnierzowi zgodnie z zasadami logiki pełnią nie tylko funkcje bieżących

instrukcji, lecz jednocześnie stają się materiałem umożliwiającym ćwiczenie władz umysłowych ich odbiorcy. Przyzwyczajenie żołnierza do operowania dobrze zbudowanymi układami pojęciowymi ma duże znaczenie ogólnokształcące.

Nauka logicznego myślenia nie jest jednak łatwa. Zarówno w wojsku, jak i w szkole cywilnej o wiele szybciej udaje się nauczyć ucznia obsługi skomplikowanych urządzeń technicznych niż ścisłości o charakterze pojęciowo-terminologicznym. Dlatego tym bardziej musimy troszczyć się o kształtowanie prawidłowego myślenia i mówienia wychowanka w każdej instytucji kształcącej.

Sam fakt dostrzeżenia tego problemu w wojsku przez wielu oficerów pozwala przypuszczać, że pedagogika wojskowa aktywnie zajmie się tym problemem. Sądźmy, że w nowoczesnej i ludowej armii troska o ścisłość pojęciowo-terminologiczną i kulturę języka szybko stanie się przedmiotem codziennego zainteresowania kadry i żołnierzy. Rodzenie się potrzeby systematycznego „prześwietlania” języka wojskowego rygorami gramatyki i logiki jest wyrazem trwałego rozwoju społeczno-wychowawczej funkcji wojska.

Działalność pedagogiczna w tej dziedzinie napotyka obecnie na sprzyjające warunki. Współczesna wiedza wojskowa coraz bardziej wyzwala się z tego systemu pojęciowego, który kiedyś odpowiadał dawnemu rzemiosłu wojskowemu. W armii nowego typu dążymy do tego, aby nowoczesnej wiedzy odpowiadała dobrze rozbudowana i opracowana terminologia reprezentująca rozwinięte konstrukcje myślowe i ukształtowane systemy pojęciowe.

Porządkowanie terminologii wojskowej ułatwia również charakter organizacyjny sił zbrojnych. W wojsku wszelkie np. nazwy nowych rzeczy rozpowszechniane są drogą rozkazów i regulaminów. W warunkach wojska łatwiej jest też likwidować historyczny balast terminologiczny gmatwający pojęcia. Tak np. dawniej poszczególne formacje wojskowe określano mianem *rodzaje broni*. Dziś termin ten ma znaczenie dosłowne. Rodzajem broni nazywa się to, co jest rodzajem narzędzia walki. Zależnie od układu klasyfikacji rodzajem broni jest np. karabin, broń palna czy konwencjonalna. Poszczególne zaś formacje wojskowe określa się mianem *rodzaje sił zbrojnych, wojsk i służb*.

Zmiany społeczno-wychowawcze dokonujące się w armiach nowego typu następują szybko i niekiedy z opóźnieniem uświadamiamy sobie ich znaczenie. Z dużym prawdopodobieństwem można przypuszczać, że dotychczas nie odkryliśmy jeszcze w pełni możliwości wojska jako „laboratorium” kształtowania języka i właściwych schematów myślenia młodego jeszcze obywatela, odbywającego służbę wojskową. Obecny kierunek rozwoju armii (od organizacji typu rzemieślniczego do szkoły dla dorosłych) ujawni zapewne jeszcze niejedną wartość ogólnospołeczną dokonującej się pedagogizacji życia wojska.

4. TERMINOLOGIA WOJSKOWA JAKO CZĘŚĆ ZASOBU
JĘZYKOWEGO NARODU

Doniosłość naukowo opracowanej terminologii wojskowej oraz potrzeba zwrócenia na nią powszechnej uwagi oficerów i podoficerów oraz niektórych instytucji cywilnych wynika nie tylko, jak to dotychczas staraliśmy się wykazać, z wewnętrznych potrzeb wojska.

Wraz z rozwojem społeczno-wychowawczej funkcji wojska i wzrostem zainteresowania sprawami językowymi coraz konkretniej uświadamiamy sobie związek, jaki istnieje między terminologią wojskową a tłem ogólnojęzykowym. Zdajemy sobie m.in. sprawę z dwoistego charakteru terminologii wojskowej, która to, mimo iż jest dziedziną słownictwa specjalnego nie może (w przeciwieństwie do innych dziedzin słownictwa specjalnego) cechować się zbyt wielkimi odrębnościami językowymi. Wojsko jest „jakby miejscem przepływu co najmniej połowy obywateli, którzy odbywają służbę czynną lub biorą udział w ćwiczeniach rezerwy, nie mówiąc już o sytuacjach wojennych, angażujących bez mała cały naród. Zbyt wielkie odrębności językowe między znaczeniami *cywilnymi* wyrazów a terminologicznym żargonem wojskowym mogłyby obniżyć sprawność maszyny wojskowej, a nawet prowadzić do nieporozumień.

Ale i dla tej części społeczeństwa, której kontakt z wojskiem jest luźny, jak też dla tych dziedzin życia narodowego, które pozornie od życia wojska są odległe, sprawa języka wojskowego nie jest obojętna. Realia wojskowe, nawet dziś muzealne, stanowią część frazeologii i metaforyki używanej przez ludzi, którzy z tego mogą nie zdawać sobie sprawy”⁶.

Zainteresowanie się kontaktami językowymi między wojskiem a całością narodu może stanowić duży i oddzielny przedmiot badań naukowych. Pod tym względem jest jeszcze dużo do zrobienia.

Roboczo rzecz biorąc, uporządkowanie słownictwa wojskowego wymaga przede wszystkim z jednej strony odpowiednich słowników i encyklopedii (kompendiów) dla żołnierzy, a z drugiej opracowania terminologii wojskowej występującej w dziełach ogólnych.

Sprawa opracowania specjalnych dzieł leksykograficznych dla żołnierzy wymaga oddzielnego mówienia. W tym miejscu nie można nie wspomnieć o moralnym obowiązku uczestniczenia wojska w opracowywaniu dzieł o charakterze ogólnonarodowym, których poszczególne tomy są już wydawane. Mam tu na myśli „Słownik Języka Polskiego” i „Wielką Encyklopedię Powszechną”. W obu dziedzinach jest również reprezentowana wiedza wojskowa w postaci terminologii i informacji przeglądowych. Jak mi wiadomo, dotychczas nie ma oficjalnej współpracy wojska z instytucjami realizującymi te dzieła. Sprawa kompli-

⁶ Jan Tokarski, cytuję z maszynopisu recenzji „Leksykonu wojskowego”.

kuje się nie dlatego, jakoby ze strony władz wojskowych nie było dobrych chęci, lecz z innych powodów. Wojsko nie ma jeszcze odpowiednio dużego zespołu specjalistów, którzy by obok znajomości wiedzy wojskowej mieli niezbędne przygotowanie (doświadczenie) z zakresu leksykografii. Nieśmiało zaś zapoczątkowane badania nad terminologią wojskową przez Wydawnictwo MON (przy okazji prac nad Małą Encyklopedią Wojskową) są dopiero w początkowym stadium i tylko w niewielkim procencie możemy zaspokoić obecne potrzeby. Tego rodzaju zadania dadzą się zrealizować (przy zaktywizowaniu prac) dopiero w przeciągu co najmniej kilku lat. Narazie sytuacja jest niepokojąca. Osobiście miałem możliwość współpracy z Redakcją Słownika Języka Polskiego (od litery P). Stwierdzić trzeba, że nie z winy Redakcji terminologia wojskowa w „Słowniku” nie należy do najlepiej opracowanych. Obecnie przystępuje się do prac nad suplementem, a w niedalekiej przyszłości do prac nad drugim wydaniem. Wydaje się, że jest to ostatnia szansa dająca możliwość poprawienia wielu definicji, dokładnego skontrolowania frazeologii oraz uzupełnienia zestawu haseł. Dobrze opracować terminologię wojskową do Słownika Języka Polskiego może tylko właściwie dobrany zespół ludzi dysponujących odpowiednim warsztatem leksykograficznym. I im wcześniej w wyniku współpracy zainteresowanych instytucji cywilnych i wojskowych stworzy się taki zespół, tym szybciej będziemy przygotowani do zaspokojenia stale rosnących potrzeb.

Alfred Mielczarek

Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej, tom 5. Komitet Słowianoznawstwa PAN, Warszawa 1965, PWN, s. 464.

Obszerny, obejmujący 34 arkusze wydawnicze, piąty tom *Studiów...* pod redakcją Karola Dejny, Władysława Kuraszkiwicza i Tadeusza Lehra-Splawińskiego ma charakter specjalny. Poświęcony on jest mianowicie prof. drowi Zdzisławowi Stieberowi w 35-lecie Jego pracy naukowej.

Tom otwiera artykuł Karola Dejny pt. „W 35-lecie pracy naukowej Prof. Dra Zdzisława Stieberta”, w którym autor w sposób zwięzły przedstawia dotychczasową drogę naukową Jubilata — od momentu uzyskania przezeń w 1929 r. doktoratu w Uniwersytecie Jagiellońskim po rok 1963. K. Dejna zwraca uwagę na główne dziedziny naukowych zainteresowań Prof. Z. Stieberta, którymi są przede wszystkim dialektologia słowiańska i polska, stosunki pokrewieństwa języków słowiańskich, dialektologia historyczna, onomastyka i fonologia. W każdej z tych dyscyplin językoznawczych Prof. Z. Stieber ma bardzo wybitne i trwałe osiągnięcia.

Ale Z. Stieber jest nie tylko wielkim uczonym. Czytelnik dowiaduje się z artykułu o wybitnych zasługach Profesora w dziedzinie organizacji nauki w Polsce i na terenie międzynarodowym: stworzył on łódzki ośrodek językoznawczy w czasie swojej profesury na Uniwersytecie Łódzkim, rozwinął sławistykę na Uniwersytecie Warszawskim i w zakładach sławistycznych Polskiej Akademii Nauk, odegrał czołową rolę w organizowaniu prac nad Małym Atlasem Gwar Polskich i bierze bardzo aktywny udział w przygotowywaniu atlasu ogólnosłowiańskiego.

Dopełnieniem jakby artykułu K. Dejny jest „Bibliografia prac Zdzisława Stieberta za lata 1929—1963”, którą zestawiała w sposób chronologiczny Krystyna Kamińska. Bibliografia ta obejmuje ponad 200 pozycji, na które składają się monografie, artykuły, recenzje itp.

W związku z jubileuszem Prof. Z. Stieberta nadesłano do piątego tomu *Studiów...* z kraju i z zagranicy kilkadziesiąt artykułów, które zgrupowane zostały, w zależności od poruszanych spraw, w czterech następujących działach:

1. językoznawstwo ogólne i ogólnosłowiańskie (s. 29—122), 2. języki południowo-słowiańskie (s. 123—194), 3. języki wschodniosłowiańskie (s. 195—234) i 4. języki zachodniosłowiańskie (s. 235—464). W obrębie każdego działu uszeregowano artykuły według alfabetycznej kolejności nazwisk ich autorów.

Treść tych artykułów omówimy teraz pokrótce, gromadząc je, w ramach poszczególnych działów, w pewne większe zespoły tematyczne.

1. Językoznawstwo ogólne i ogólnosłowiańskie

W artykule „K otázce hranic mezi příbuznými jazyky” zajmuje się Jaromír Bělič sprawą badania stosunków na pograniczach języków pokrewnych. Zdaniem autora badania te winny polegać nie tyle na obserwacji przebiegu starych dialektycznych izoglos, które są pozostałością dawnych epok, ile na dostrzeganiu wpływu, jaki aktualnie wywierają języki ogólne (literackie) na te pograniczne dialekty. Autor zwraca przy tym uwagę na konieczność uwzględnienia przy tego typu bada-

niach, w stopniu większym niż to się do tej pory na ogół działo, stosunków leksykalnych.

Również kwestią stosunków międzyjęzykowych zajmuje się Samuil Borisowicz Biernsztejn w artykule „K izuczeniju polsko-jużnosławiańskich jazykowych swiaziej”. Autor podejmuje tu tezę wysuniętą przez bułgarskiego uczonego, B. Coneva, i wyraża przypuszczenie, że przodkowie Bułgarów i Macedończyków sąsiadowali ongiś na północy Praszłowiańszczyzny z przodkami Pomorzan, Polaków i ludów bałtyckich. Świadczą o tym pewne związki leksykalne i semantyczne oraz izolowane odpowiedniości fonetyczne, dające się stwierdzić między dialektem małopolskim i kaszubskim a językami południowosłowiańskimi.

Inny charakter, choć dotyczy także stosunków międzyjęzykowych, ma artykuł Pawła Smoczyńskiego „Osobliwa postać morfologiczna niektórych zapożyczeń słowiańskich”. Autor zajmuje się w nim takimi zapożyczeniami rzeczowników przez języki słowiańskie, które swą postać zawdzięczają przejęciu ich w formie innego przypadku niż nom. sg. Autor przytacza sporą ilość przykładów, z których wynika, że w językach słowiańskich w funkcji nom. sg. upowszechniły się zwłaszcza formy nom. plur. przejęte z języka angielskiego, francuskiego, łaciny, greckiego itd., przy czym taki sposób zapożyczeń nie ma granic czasowych, ponieważ są zapożyczenia bardzo stare, np. *cherubin*, *biblia* itp., jak i całkiem świeże, np. *ultras*, *fotos* itp.

Spraw fonetycznych względnie fonologicznych dotyczą artykuły Leszka Moszyńskiego „Przyczyny rozkładu praszłowiańskiego systemu językowego”, G. Y. Shevelova, „Dwie uwagi o słowiańskim *ě*” i Andrzeja Bogusławskiego „Z problematyki opisu samogłosek słowiańskich”. Według L. Moszyńskiego przyczyn rozpadu praszłowiańszczyzny należy upatrywać w wewnętrznych tendencjach rozwojowych tego języka, które go przed tym wyodrębniły spośród innych dialektów indoeuropejskich. Te tendencje to: 1) redukcja samogłosek wysokich krótkich, 2) prawo sylab otwartych i monoftongizacja dyftonów, 3) asymilacja co do miękkości samogłosek i spółgłosek zarówno w kierunku wstecznym, jak i postępowym. Te tendencje doprowadzone z czasem do ostateczności zaczęły wzajemnie sobie przeczyć i wreszcie załamały się. Fakt ten w połączeniu z jednoczesnym rozwojem stosunków geograficznych, historycznych i dialektycznych doprowadził do uformowania się późniejszych samodzielnych języków słowiańskich.

W wymienionym wyżej artykule G. Y. Shevelov zajmuje się dwiema sprawami: 1) *ě* po spółgłoskach szumiących i 2) sprawą tzw. przegłosu *ě* w grupie lechickiej. Jeśli idzie o pierwszą sprawę, autor zauważa, że w wielu rdzeniach słowiańskich samogłosce *a* po *š*, *ž*, *č* i *j* odpowiada w innych językach indoeuropejskich *ā*, co przynajmniej w niektórych wypadkach stawia pod znakiem zapytania znaną tezę Meilleta o pochodzeniu tego *a* z *ē*. Palatalizacja spółgłosek tylnojęzykowych ma tu podłoże emocjonalne. W związku z drugą sprawą G. Y. Shevelov wychodzi z założenia, że **ě* brzmiało pierwotnie jak *ēa*, przy czym elementem palatalizującym było *e*, które splotywało z poprzednią spółgłoską. Według autora w języku polskim wartość *a* utrzymała się tylko przed spółgłoskami przedniojęzykowymi twardymi, w innych natomiast pozycjach przeszła w *e*. Stąd dla chronologii rozszczepienia *ě* nie są ważne zapisy z *a* na miejscu ps. **ě*, jak np. *Dziadoszanie* u Geografa Bawarskiego z końca IX w., lecz zapisy z *e*. Potwierdzenie tego, że zapis z *a* jest obojętny dla chronologii rozszczepienia *ě* przynosi także inny zapis niemiecki z X w., odnoszący się do nazwy plemienia słowiańskiego, która w postaci zrekonstruowanej brzmiałaby *Czrzezpiananie*, gdzie występuje *a* na miejscu *ě* przed palatalną. Wynika z tego, zdaniem autora, że *ě* w X w. w grupie lechickiej w każdej pozycji brzmiało jako *a*. Dokumenty z XII w. wskazują natomiast na wymowę drugiej przytoczonej nazwy z *e*: *Chircepene*, *Czirzepene* itp.

Andrzej Bogusławski w wyżej wspomnianym artykule wyraża pogląd, że opis samogłosek winien się składać z wyodrębnienia elementarnych wielkości fonologicznych, takich np. jak labialność, nielabialność itp. oraz opisu realizacji dźwiękowej tych wielkości fonologicznych.

W artykule „Indoeuropejskie perfectum w słowiańskim” Jerzy Kuryłowicz mówi, że dla objaśnienia sufiksu *-i-* i pierwotnej wartości czasowników klasy IV b należy wziąć pod rozwagę indoeuropejskie perfectum. Autor wysuwa przypuszczenie, że paradygmat typu słow. *mĕn-i-tĕ*, lit. *mĩn-i* nie jest niczym innym jak przekształceniem indoeurop. medio-passivum perfecti. W językach bałto-słow. stare znaczenie perfectum (stan wynikający z czynności przeszłej dokonanej) utrzymało się, dając asumpt do wcielenia starego perfectum do systemu czasu teraźniejszego (czasowniki stanu). Równocześnie formacja na *-i-* (*mĕnitĕ*) przestała być formą fleksyjną, tj. perfectum należącym do dowolnej formacji czasu teraźniejszego, a weszła w opozycję słowotwórczą (derywacyjną), np. *bĕnetĕ*: *bĕditĕ* (*bĕdĕti*).

Również wpływem praindoeuropejskich form medialnych, tym razem na system końcówek czasownikowych, zajmuje się T. Lehr-Splawiński w artykule pt. „Szczątki odmiany medialnej w koniugacji prasłowiańskiej”. Zdaniem tego autora końcówki prasłowiańskie *-sb/-šb* i *-tĕ* kontynuują pie. aktywne końcówki *-si* i *-ti*, natomiast *-si/-ši* i *-tĕ* dadzą się sprowadzić do przedśłowiańskich zakończeń medialnych *-sai* i *-tor*. W językach, w których uogólniono w 3. sg. *-tĕ*, w 2. sg. zyskało przewagę *-ši*, np. scs. *neseši*, *nesetĕ*, czyli dawne zakończenie medialne, tam zaś, gdzie w 3. sg. zapanowało *-tĕ*, w 2. sg. jest *-šb*, np. strus. *nesešb*, *nesetĕ*, czyli dawne zakończenie aktywne.

Sprawom końcówek rozkaznika poświęca swój artykuł Antonina Obrębska-Jabłońska „Dokoła wyrównań końcówkowych w paradygmatach rozkazników słowiańskich”. Dziś stan w tych językach jest taki (z pominięciem form 2. sg. na *-i*, właściwych wszystkim językom słowiańskim), że w literackich językach południowosłowiańskich jest w 2. sg. *-i*, w grupie pn. natomiast: 1) *-i* w językach wschodniosłowiańskich pod akcentem i w językach zachodnio- i wschodniosłowiańskich u czasowników z określoną grupą spółgłoskową w osnowie; 2) końcówka zerowa, jako następstwo apokopowanej postaci dawnych rozkazników na *-i*.

W artykule „Slav. *bŏdŏ*, Hilfsverbum zur Bildung des analytischen Futurums” Václav Machek zajmuje się pochodzeniem i funkcją słowiańskiego *bŏdŏ*. Autor wiąże ten czasownik z lit. *bundũ* i tłumaczy, w jaki sposób nabrał on znaczenia «mam zamiar, mam w myśli». Z czasem czasownik ten stracił swoje pełne znaczenie i spadł do roli słowa posiłkowego. *Bŏdŏ* tworzy normalnie fut. tylko od czasowników niedokonanych, są jednakże od tego odstępstwa, np. w dłuż. (*ja budu pŕiŕiŕi*) i w dialektach wielkoruskich. Dalej autor mówi o tym, że połączenie *bŏdŏ* z infinitywem żywe jest w językach zachodniosłowiańskich, nieznane było językowi scs., w ruskich zaś jest późniejsze niż połączenie z imiesłowem. W końcu autor odrzuca hipotezę o przejściu konstrukcji *bŏdŏ* z bezokolicznikiem z języka greckiego względnie niemieckiego.

Milka Ivić („The syntactic opposition personality vs. impersonality in Slavic languages”) dochodzi do wniosku, że bezosobowość jest wyrazem niezgodności między formą podmiotu i orzeczenia.

W artykule „O funkcjach cudzysłowu” Witold Doroszewski stwierdza, że ten znak graficzny jest zasadniczo sygnałem cytowania, którym są opatrywane wyrazy odnoszące się do elementów pozatekstowych. Często jednak cudzysłów sygnalizuje, że się pewne wyrazy ujmuje w sposób szczególny, zastępczy lub metaforyczny. Używanie cudzysłowu mniej podlega normom niż używanie jakiegokolwiek innego elementu interpunkcji. Stosowanie cudzysłowu jako sygnału dystansu między

mówiącym a używanymi słowami obce jest zupełnie ludziom, dla których język jest narzędziem pełniącym funkcje tylko praktyczne.

Dwa artykuły w tym dziale poświęcone są sprawom leksykalnym. Stanisław Urbańczyk („Polskie trójca i słowiańskie rzeczowniki odliczebnikowe”) mówi o tym, że *trójca* powstało z dawnego *troica*, co wychodzi jasno na tle ogólnosłowiańskim. Autor przypuszcza, że termin ten o znaczeniu teologicznym został wraz z innymi terminami z zakresu religii przejęty z czeskiego, dokąd być może dostał się z języka staro-cerkiewno-słowiańskiego.

Halina Turska zajmuje się wyrazem *obdza* („Polskie *obdza*, ruskie *obza*”), który oznacza linkę o rozmaitych zastosowaniach. Autorka podaje zasięg terytorialny tego wyrazu, omawia propozycje różnych językoznawców dotyczące jego pochodzenia i decyduje się ostatecznie na etymologię zaproponowaną przez Mikkołę, wywodzącą *obdzę* z formy ps. **ob-jъg-iā*.

W dziale tym mamy wreszcie artykuł Iwana Lekowa pt. „Kibernetyczeskata „obratna wrъzka” w ezikowata dejnost”, poświęcony możliwości zastosowania cybernetycznego „sprzężenia zwrotnego” do wyjaśnienia pewnych procesów językowych.

2. Języki południowosłowiańskie

Dwa artykuły w tym dziale dotyczą ogólnych spraw języka serbochorwackiego i słoweńskiego.

Pavle Ivić („Glavne linije razvoja prozodijskog sistema u srpskohrvatskom jeziku”) omawia rozwój systemu prozodycznego języka serbo-chorwackiego, przedstawiając kolejno jego punkt wyjścia, epokę ekspansji dystynkcji prozodycznych, procesy przewycięzania politonii, procesy przenoszenia akcentu i procesy likwidacji iloczasu.

Tine Logar („Današnje stanje in naloge slovenske dialektologije”) informuje o stanie i potrzebach dialektologii słoweńskiej. Główne jej zadanie widzi autor w gromadzeniu materiałów dla przyszłego słoweńskiego atlasu językowego. Dalsze cele to: zmapowanie tego materiału, wzbogacenie archiwum fonograficznego, przygotowanie wyboru tekstów gwarowych, przygotowanie nowego podręcznika dialektologii, ujętego z punktu widzenia fonologiczno-strukturalnego, udział w pracach nad atlasem słowiańskim itp.

Inne artykuły tego działu dotyczą problemów szczegółowych. I tak Stojko Stojkow („Z zagadnień spółgłoskowej typologii języka bułgarskiego (Mikrodialektalne zmiany spółgłoskowego fonemu l)”) pisze o tym, w jakich gwarach, w jakich pozycjach wyrazowych, od czego zależne są i do czego prowadzą zmiany spółgłoski *l*. Jest to stosunkowo nowe zjawisko w dialektach bułgarskich, które obecnie się szerzy. Występuje ono w gwarach poszczególnych wsi daleko od siebie położonych. Wszystkie te wsie znajdują się jednak w granicznym pasie między dialektami wschodnimi i zachodnimi. Milivoj Pavlović w artykule „Strukturalno-funkcionalne pojave kod zbirnih imenica u srpskohrvatskom jeziku” mówi o stosunku rzeczowników zbiorowych do form singularnych i pluralnych. Franciszek Sławski („Prasłowiańskie *jъ-* w językach południowosłowiańskich”) stwierdza, że pod względem rozwoju nagłosowego *jъ-* dialekt czakawski języka serbochorwackiego i język słoweński zbliżają się do języków północnosłowiańskich. Józef Hamm („Z fonematyki cerkiewnosłowiańskiej”) zajmuje się wartością dźwiękową pewnych liter i na podstawie analizy pisowni nowego krytycznego wydania Cloza (A. Dostała) dochodzi do wniosku, że litery *z* i *ž* oznaczały w nagłosie samogłoskowe i zgłoskotwórcze, a *z* zaś oznaczało *j*. Rudolf Kolarić („Ali so Brižinski spomeniki res starocerkveno-

slovanski?") na podstawie analizy materiału przede wszystkim słownikowego II fragmentu Zabytków fryzyńskich dowodzi (wbrew A. V. Isačence), że nie jest to zabytek wielkomorawsko-cerkiewnosłowiański, lecz słoweński. Chrześcijaństwo przyszło do Słoweńców nie z pn.-zach., ale z pd.-zach., od romańskich misjonarzy. *Ojciec nasz* został przełożony na słoweński najpierw z łaciny. Kirii Mirczew (Към исторijата на описателниja императив с отричане в български език") pisze, że we współczesnym języku bułgarskim są dwie odmiany opisowych form rozkaznika z zaprzeczeniem, używane prawie w tym samym sensie co proste formy z zaprzeczeniem. Obie są tworzone przy pomocy form rozkazników czasowników zaprzeczonych *dějati* i *mošti*, tj. *nedej - nedejte; nemoj - nemojte*. W języku literackim upowszechniła się forma od *dějati*, ponieważ występuje ona w dialektach północno-wschodnich.

Edward Stankiewicz w artykule „Neutralizacja rodzaju nijakiego w dialektach słoweńskich” stwierdza najpierw, że w językach (wzgl. dialektach) słowiańskich ta neutralizacja prowadzi na ogół do feminizacji i to zarówno w liczbie pojedynczej, jak i mnogiej. Zjawisko to, zdaniem autora, da się wyjaśnić chwiejną pozycją rodzaju nijakiego w systemie rodzajów gramatycznych. Przejście rodzaju nijakiego w dialektach słoweńskich do deklinacji żeńskiej należy tłumaczyć nie podobieństwem końcówek, lecz tym, że deklinacja żeńska i nijaka nie mają w liczbie mnogiej opozycji nom.-acc., typowej dla deklinacji męskiej.

3. Języki wschodniosłowiańskie

Hans Holm Bielfeldt („Wyrazy rosyjskie w dolnoniemieckim”) stwierdza, że w większości wypadków rosyjskie pożyczki występują w języku literackim. W gwarach mogły się one znaleźć wtórnie, pod wpływem języka literackiego. Autor przestrzega, że aby dokładnie stwierdzić, czy dany wyraz słowiański przejęty został z rosyjskiego czy innego języka słowiańskiego trzeba znać jego geografie i należy uwzględnić dane historyczne. Najstarsza grupa wyrazów pochodzenia rosyjskiego występuje w piśmiennictwie dolnoniemieckim XIII—XVI w. Wyrazy te dostały się tu przede wszystkim dzięki stosunkom Hanzy z Rosją.

Leszek Ossowski („Gwarowa północnorosyjska konstrukcja gramatyczna typu *obzawiestis ь sapogam, gulat ь s diewuszkam*”) mówi, że wymieniona w tytule konstrukcja cechuje gwary północnorosyjskie w odróżnieniu od gwar południowych i języka literackiego. Jest to, jego zdaniem, końcowy rezultat szeregu przeobrażeń zmierzających do całkowitego wyeliminowania z rosyjskiego systemu deklinacyjnego rzeczowników końcówek dwuzgłoskowych.

Halina Safarewiczowa w artykule „Udział formy *sebia* w rosyjskim systemie czasownikowym” dochodzi do wniosku, że w rosyjskim forma *sebia* ma szersze zastosowanie niż odpowiednie formy w językach zachodniosłowiańskich w tych wypadkach, gdy nie chodzi o zaakcentowanie, że obiektem czynności jest sprawca tej czynności. Dalej jest mowa o stosunku *sia* i *sebia* i o ich różnych zastosowaniach semantycznych i stylistycznych.

Władysław Kuraszkiewicz („Uwagi o gwarze ukraińskiej we wsi Biszcza pod Biłgorajem”) omawia pewne właściwości fonetyczne jednej z wsi na południe od Zamościa na podstawie obserwacji poczynionych w r. 1939: zachowanie się spółgłosek co do palatalności przed *e* i *y*; zachowanie się samogłosek w zależności od akcentu; sprawę dźwięczności spółgłosek na końcu wyrazu i w grupach spółgłoskowych; niektóre zapożyczenia z języka polskiego; niektóre właściwości fleksji itp.

W artykule „O budowie ukraińskiego rozkaznika” Roman Jakobson wyjaśnia, dlaczego w formach 1. i 2. os. pl. rozkazników ukraińskich zanikły końcowe samo-

głoski i dlatego spółgłoska w 2. os. jest palatalna, mimo że już w XIII w. spółgłoski były tu przed e twarde, a odpadnięcie tej samogłoski nastąpiło dopiero w końcu XVI w.

Wreszcie w dziale tym mamy artykuł Oleksy Horbacza „Prizwyszczaz j osoblywosti jich nahołosu w naddniestrzańskij howirci sęła Romaniw Lwiwśkoji obłasti” poświęcony roli akcentu w tworzeniu nazwisk, przydomków i przezwisk w jednej z ukraińskich wsi nadłaniestrzańskich.

4. Języki zachodniosłowiańskie

Mikołaj Rudnicki w artykule „Wskazówki geograficzne zawarte w nazwach plemiennych tzw. Geografa Bawarskiego z IX wieku” analizuje 12 nazw plemiennych. Nazwy te wzięte od nazw fizjograficznych pozwalają z dużą dokładnością lokalizować siedziby tych plemion.

Dalsze artykuły w tym dziale dotyczą bądź poszczególnych języków zachodniosłowiańskich, bądź stosunków między tymi językami. Omówimy je kolejno w odniesieniu do języka polskiego z dialektem kaszubskim, czeskiego, słowackiego, łużyckich i połabskiego. W odpowiednich miejscach zostaną scharakteryzowane te artykuły, które odnoszą się do stosunków międzyjęzykowych.

Etienne Decaux („Notes sur les voyelles nasales et le (n) polonais”) sądzi, że dla połączenia *-en-*, występującego w jednej sylabie, np. w wyrazie *sarenka* i dla *-ę-*, np. w wyrazie *ręce*, istnieje w języku polskim archifonem e/en , tak że fonologiczny zapis obu tych wyrazów wygląda następująco: *sar(e/en)ce*, *r(e/en)ce*. Stąd można mówić o archifonemie (e/n) wynikającym z neutralizacji opozycji morfonomów (e) i (n) przed zwartymi i zwarto-szczelinowymi zębowymi i dziąsłowymi: *re(e/n)ce*, *sare(e/n)ce*, o archifonemie $(e/ń)$ przed zwarto-szczelinową palatalną: *nape(e/ń)će*, *oce(e/ń)će* i o archifonemie (e/m) przed zwartą wargową: *ro(e/m)be*, *bo(e/m)be*.

Inaczej jest przed spółgłoskami tylnymi. Dla Polaków, którzy mają inne *n* w *sarenka* niż w *ręka* występujące w tych wyrazach *-en-* i *ę* nie mają żadnego archifonemu. Dla tych natomiast Polaków, którzy *sarenka* wymawiają z *n* tylnym, zakończenia obu przykładowych wyrazów mają postać *-e(e/n)ka*, tzn. mamy tu po prostu rozszerzenie neutralizacji (e) i (n) także na pozycję przed tylną zwartą.

Karol Dejna („Metateza *śr*, *źr*”) do wyrazów, w których zaszła przestawka w wymienionych grupach spółgłoskowych w północnej Małopolsce, dodaje dwa nowe: *oźredle* i *zrąb*, które brzmią tam *orzedle* i *rżop* (lub podobnie). Ostatnio wymieniony wyraz świadczy, że metateza nastąpiła w północnej Małopolsce dopiero po zdysymilowaniu grup *śř*, *źř* w *śr*, *źr*.

Hubert Górniewicz („Fonologiczna teoria pomieszczenia szeregów *ś ź ć ż* i *ś ź ó ż*”) omówiwszy dotychczasowe teorie tłumaczące pomieszczenie obu wymienionych szeregów i odrzuciwszy możliwość wpływu substratu pruskiego, dochodzi do wniosku, że zjawisko to zostało wywołane wewnętrznym rozwojem polskich gwar wschodnio-pruskich i gwary jabłonkowskiej. Polegało ono na wchłonięciu szeregu *ś ź ó ż* przez *ś ź ć ż*, przy czym tak powstały jeden szereg przeciwstawia się, jako palatalny, szeregowi *s z c ż* na zasadzie korelacji miękką : twarda. Proces ten dokonał się, zdaniem autora, między 1350—1500 r.

Mieczysław Karaś („Uwagi o rozwoju stpol. \bar{a} i grupy *eN*”) zajmuje się problemem paralelnego rozwoju przedniej samogłoski nosowej i połączenia *eN*. Niemal wszystkie współczesne gwary polskie, a także język literacki, wykazują tę zgodność rozwoju, przy czym obojętna jest tu sprawa rozszczepienia nosówki czy wokalicznej jej artykulacji. Autor zadaje sobie pytanie, czy barwa samogłoski nosowej

oddziaływała na barwę samogłoski w grupie *eN* przy różnicy tej barwy, czy przy takiej samej wartości ustnej samogłoski nosowej i samogłoski w grupie *eN*. Autor przyjmuje za punkt wyjścia drugą możliwość, mianowicie zakłada, że w pewnym okresie rozwoju języka stpol. $a \geq e$ i stąd podstawą wszystkich dzisiejszych realizacji było *e* i *eN*. Z analizy odpowiednich zapisów stpol. wyprowadza on wniosek, że zmiany *e* przed *N* nie da się cofnąć do w. XV. Zmiany takie mogą się odnosić dopiero do II poł. XVI w. Po w. XVI następuje dalszy samodzielny rozwój gwar, którego wynikiem jest dzisiejsze zróżnicowanie co do artykulacji nosówki przedniej i połączeń *eN*.

Maria Karplukówna („Kilka przykładów zachowania \bar{a} w latynizmach XVI wieku”) zauważa, że wyrazy zapożyczone z łaciny mają w języku stpol. kontynuanty długich samogłosek, jeśli nie uległy morfologicznemu spolonizowaniu, np. *generál, legát, mandát* itp. Natomiast derywaty utworzone przy pomocy polskich środków morfologicznych nie mają kontynuantów samogłosek długich.

Jan Safarewicz w artykule „O polskich czasownikach na *-kać*” stwierdza, że czasowniki te mają przeważnie charakter onomatopeiczny, np. *mlaskać, parskać* itp. lub ekspresywny, ale nie wynikający z treści akustycznej, np. *brykać, pękać* itp.

Człon *-ka-* występuje wyraźnie u tych czasowników, których podstawa derywacyjna kończy się na samogłoskę, np. *brukać*, ale *brudzić, błąkać się — błądzić, czekać — czaić się* itp. Formant *-k-* nie jest wytworem języka polskiego. Występuje on w innych językach słowiańskich, a także w bałtyckich, w łacinie i w języku greckim. Rozbudowa jednak formacji z *-k-* dokonała się już w epoce samodzielnego rozwoju poszczególnych języków indoeuropejskich, nie ma bowiem pod tym względem zgodności nawet między grupą słowiańską i bałtycką.

Mieczysław Szymczak („Czasowniki typu *dopodosypovyvać* w gwarze Domaniówka”) zwrócił uwagę na nieznaną językowi literackiemu z punktu widzenia budowy czasowniki wymienionego typu, spełniające taką samą funkcję, jak odpowiednie formy literackie bez dodatkowego przedrostka *do-*, tzn. dystrybutywno-rezultatywną. Autor podaje bogaty zbiór tych czasowników w pełnym kontekście, a zastanawiając się nad ich powstaniem dochodzi do wniosku, że dodatkowy prefiks *do-* zawdzięczają one dążności do odświeżenia zawartej w nich treści realnoznaczeniowej.

Bogusław Kreja („Oboczność *tobie/ci* w języku staropolskim”) stwierdził, że w zabytkach polskich przed w. XVI o wiele częstsza była forma *tobie* niż *ci*. *Ci* w niektórych zabytkach z tego czasu występowało głównie jako partykuła, co zostaje znacznie ograniczone w tekstach XVI-wiecznych.

Tadeusz Brajerski („Ze składni tekstu makaronizowanego”) zwraca uwagę, na podstawie tekstu Stanisława Leszczyńskiego z 1753 r. „Głos wolny wolność ubezpieczający”, na niektóre konstrukcje składniowe polskie powstałe pod wpływem łaciny. Autor mówi w związku z tym o potrzebie badań nad tekstami polsko-łacińskimi i nad elementami łacińskimi w składni polskiej.

Leon Kaczmarek w artykule „O trzech regionalizmach w języku Jana Sierzyńskiego” omawia cechy dialektyczne tego pisarza urodzonego w końcu XVIII w. w woj. lubelskim. Autor zwraca uwagę na trzy takie cechy: 1) częstszy formant przymiotnikowy *-ni*; 2) częstsze użycie *się* przy czasowniku i 3) łączenie liczebników *dwa, trzy, cztery* z dopełniaczem l. mn.

W artykule „Mazowieckie nazwy w budownictwie wiejskim na obszarze Puszczy Sandomierskiej” Stanisław Bąk stwierdza, że na terenie tym wykryto szereg mazowizmów, ale terminologia z zakresu budownictwa jest właściwie pd.-małopolska. Zdarzają się jednak i w tym zakresie wpływy mazowieckie, np. *sumiec*, gdzie *ń* jest na miejscu *ń*, *podwalina, murowanka, styndary*.

Witold Taszycki („Nazwy miejscowe *Pcin* i *Ptowo* i ich ptasia rodzina”) przyjmuje, biorąc za punkt wyjścia wymienione nazwy, że w języku staropolskim (i prasłowiańskim) istniała para rzeczowników $*pta \leq *p\bar{r}ta$ i $*pet \leq *p\bar{r}t\bar{y}$, od których, jako przymiotniki dzierżawcze, powstały *Pcin* i *Ptowo*. W polskim nie ma poświadczonych wspomnianych wyrazów pospolitych, ale ich obecność w języku potwierdzają obie nazwy miejscowe i dawne zdrobnienie *ptak*. Od tego ostatniego wyrazu powstało wtórne zdrobnienie *ptaczek*, znane w funkcji nazwy osobowej. Późniejsza forma *ptaszek* jest deminutywum od postaci hipokorystycznej *ptach* lub $*ptasz$. Autor koryguje przy okazji pogląd Brücknera, że forma *ptach* jest starsza od *ptak*, a w końcu podaje nazwy miejscowe zawierające rdzeń *pt-*, zwracając szczególnie uwagę na formę *Ptur* i pochodne w pow. szubińskim.

Wśród artykułów poświęconych językowi polskiemu mamy też jeden dotyczący polszczyzny poza granicami kraju. Ion Constantin Chițimia („Niektóre cechy mowy Polaków we wsi Bulaj pod Suczawą (na Mołdawii)”) przytacza niektóre właściwości z zakresu glosowni, morfologii i słownictwa wymienionej w tytule wsi, mówi też o kalkach i zapożyczeniach z języka rumuńskiego. W ostatecznej konkluzji autor dochodzi do wniosku, że Polacy tamtejsi zachowali zasadnicze cechy dialektu małopolskiego.

Cztery artykuły w tym dziale dotyczą dialektu kaszubskiego. Jeden spośród nich, Dalibora Brozovicia pt. „O charakteru kašupske književnosti”, zajmuje się stanowiskiem literatury kaszubskiej. Autor zastanawia się najpierw, co to jest w ogóle literatura pisana dialektem (dijalektalna književnost), dochodzi do wniosku, że literatury takie występują w języku chorwackim, włoskim i niemieckim, sytuację zaś literatury kaszubskiej przyrównuje do sytuacji piśmiennictwa prowansalskiego.

Friedhelm Hinze („Karl Gottlob von Antons kaschubische Studien (Zu den Anfängen der kaschubischen Lexikographie)”) omawia zapiski i obserwacje wymienionego w tytule artykułu von Antona, pochodzące z przełomu XVIII i XIX wieku, a dotyczące dialektu kaszubskiego. Anton podaje szereg wyrazów kaszubskich i czyni obserwacje odnośnie do fonetyki i akcentu kaszubskiego.

Janusz Siatkowski („Geografia kontynuantów *á* w kaszubszczyźnie na podstawie dawniejszych opracowań”) stwierdza, że geograficzny układ *á* na obszarze kaszubskim da się sporządzić dopiero na podstawie opisów Bronischa i Lorentza.

Zuzanna Topolińska w artykule „Kaszubski rozwój $*l$ ” zastanawia się nad przyczynami braku *ł* w tzw. gwarach bylackich w północno-wschodniej części Kaszub. Autorka dowodzi, że pierwotna opozycja $l:l$ przekształciła się na większości terytorium kaszubskiego w końcu XVII w. w opozycję $l:l$. Na skutek jednakże podobnej artykulacji obu fonemów można była oczekiwać w dalszym ciągu ich utożsamienia się lub zróżnicowania. Pierwsza możliwość zrealizowała się właśnie na terenie bylackim, gdzie na miejscu obu wymienionych fonemów jest średnie *l*. Zmiana ta była prawdopodobnie wcześniejsza od przejścia *ł* w *u*.

Dwa dalsze artykuły dotyczą języka czeskiego. Stanisław Rospond („Rzekoma metafońa staroczeskiego ($'o \geq \acute{e}$)” na podstawie analizy historyczno-dialektologicznej i graficznej materiału staroczeskiego onomastycznego i tekstowego dochodzi do wniosku, że w języku czeskim nie było przegłosu $'o \geq \acute{e}$ i $'\bar{o} \leq ie$, zaś Josef Skulina („Diferenciace nářeční oblasti hanácké z hlediska kvantitativních rozdílů”) zajmuje się pewnymi sprawami z zakresu iloczasu samogłosek w gwarach hanackich, mającymi znaczenie z punktu widzenia zróżnicowania tych gwar.

Z kolei mamy prace poświęcone językowi słowackiemu. Petér Király w artykule „České a maďarské prvky v písomných pamiatkach Slovenského Komloša” zajmuje się dialektem wsi słowackiej w pd.-wsch. części Węgier. Czeski oddział na ten dialekt za pośrednictwem kościoła ewangelickiego, co widać wyraźnie z ksiąg miej-

scowych spisywanych przez rolników i rzemieślników, a więc ludzi nie wykształconych. W żywej mowie wpływ ten jest o wiele słabszy. Mniejszy jest też wpływ węgierskiego. Przejawia się on przede wszystkim w ortografii i leksyce.

Eugen Pauliny („Fonologická platnosť zvuku ä v slovenčine”) dochodzi do wniosku, że dźwięk ä jest fonemem w języku literackim, ale u pewnej części użytkowników tego języka pełni on tylko funkcję stylistycznego wariantu fonemu e.

Ján Stanislav („Hypotetické súvetia so spojku *ježeli*”) zastanawia się nad pochodzeniem spójnika *ježeli*, który występuje w niektórych dzisiejszych językach słowiańskich, a w przeszłości znany był także językowi słowackiemu. Według autora idzie tu najprawdopodobniej o połączenie *li* z *je-že*.

Jozef Štolc („Slovenské prézentné tvary 3. os. *jest(o)*, *jesú* vo svetle medzislovanských jazykových stykov”) omawia dialektyczne postaci badanych czasowników w języku słowackim, zestawia je z formami występującymi w innych językach słowiańskich i w końcu zastanawia się nad przyczynami utrwalenia się takich właśnie postaci w języku słowackim.

Z kolei mamy artykuły dotyczące stosunków między językami polskim, czeskim i słowackim. I tak, Jiří Damborský („Charakteristika polštiny v porovnaní s češtinou”) porównując polski z czeskim stwierdza, że obok pewnych podstawowych zgodności, wynikających z pokrewieństwa, języki te różnią się tym, że polski co do zasobu głoskowego jest konsonantyczny z bogato rozwiniętą korelacją miękkości, we fleksji ma tendencję do ujednoliczenia końcówek, nie unika zapożyczeń i kalk itp. František Kopečný („Syntetičnost polského i českého préterita”) zauważa, że wszędzie, gdzie występują analityczne formy czasu przeszłego, tam zachowały się również stare proste czasy przeszłe (aoryst i imperfectum) i na odwrót, gdzie jest ta forma zsyntetyzowana, tam oba te czasy przeszłe proste zanikły. Języki południowosłowiańskie mają na ogół formy analityczne, północnosłowiańskie — syntetyczne, przy czym czasownik posiłkowy stał się tu końcówką ruchomą.

Alfred Zaręba („Ze związków językowych polsko-czesko-słowackich (Rodzimy przyrostek *-ula*)”) stwierdza, że przyrostek ten występuje w pd.-zach. dialektach polskich, dalej w dialektach laskich, morawsko-słowackich i słowackich. Ma on dwa znaczenia: feminizujące (z zabarwieniem zdrabniającym) i pochodne od tego znaczenie polegające na określaniu nazwiska żony od nazwiska, imienia lub przydomka albo zawodu męża, np. *Kubula*, *krawcula* itp. Zasięg *-ula* nie jest rezultatem oddziaływania jednego języka na drugi, lecz pozostałością dawniejszego stanu.

Cztery dalsze artykuły dotyczą języków łużyckich. Ernst Eichler („Beiträge zum altsorbischen Wortschatz”) pisze o pilnej potrzebie opracowania słownika etymologicznego języków łużyckich. Jeśli idzie o materiał, to jest do wykorzystania przede wszystkim materiał onomastyczny, następnie słownictwo słowiańskie przejęte przez dialekty niemieckie i wreszcie dokumenty, w których spotyka się nie tylko nazwy własne, ale także pospolite wyrazy słowiańskie. O tym ostatnim źródle wiadomości o językach łużyckich w wiekach IX — XVI pisze autor obszernie i przytacza szereg wyrazów wydobytych z dokumentów. Frido Michałk („Über das sorbische Sandhi”) stwierdza, że obszar łużycki dzieli izoglosa pokrywająca się z południową granicą dialektu Hoyerwerda i Schleifer. Na północ od tej linii panuje przeważnie zachowanie etymologicznej dźwięczności wygłosowej spółgłoski właściwej przed nagłosem samogłoskowym lub wyrażonym przez spółgłoskę sonorną (62,6% zbadanych przypadków; na pd. tylko 6,8% przypadków). Na pn. od wymienionej izoglosy zachowuje się dźwięczność także w wygłosie absolutnym, np. *muš* a *muž* (= mysz i mąż), na pd. dźwięczność w tej pozycji znika. Obserwuje się stałą tendencję do zatarcia dźwięczności w wygłosie. W końcu artykułu autor stara się wyjaśnić przyczyny dwojakiej fonetyki międzywyrazowej w językach słowiańskich.

Hanna Popowska-Taborska w artykule „Dolnołużyckie wsie okolic Mużakowa na prawym brzegu Nysy” dochodzi do wniosku na podstawie XIX-wiecznych planów wsi, zawierających nazwy gruntów, że teren ten w przeszłości był obszarem przejściowym: nawiązywał do dialektów dolnołużyckich, do polskich obszarów dialektycznych i miał pewne powiązania leksykalne z sąsiadującymi od pd. terenami górnołużyckimi.

Heinz Schuster-Šewc („Rozwój fonologiczny dolnołużyckiego systemu wokalicznego”) opisuje dzisiejsze systemy wokaliczne języka dolnołużyckiego różniące się głównie pod względem rozwoju *ě* i *ó* i wyjaśnia te różnice z punktu widzenia historycznego. Autor zastanawia się także nad podstawą dialektyczną dolnołużyckiego języka literackiego.

Jeden z artykułów, Miroslava Komárka „K zapadoslovanské změně $\acute{r} \geq \check{r}$ ” dotyczy języka polskiego, czeskiego i łużyckich. Chodzi mianowicie o zaznaczoną w jego tytule zmianę $\acute{r} \geq \check{r}$. Autor zauważa ogólnie, że można obserwować, iż za zmianą głoski nie musi iść zmiana fonemu czy systemu fonologicznego i na odwrót, fonem może się zmienić bez zasadniczej zmiany głoski, która jest jego realizacją. Stwierdza się także często, że zmiana dźwiękowa, identyczna z punktu widzenia tradycyjnej historycznej fonetyki może być w różnych fonologicznych systemach wywołana różnymi przyczynami. To ostatnie stwierdzenie ilustruje autor zmianą $\acute{r} \geq \check{r}$ w wymienionych językach zachodniosłowiańskich.

Ostatni wreszcie artykuł poświęcony jest językowi połabskiemu. Kazimierz Polański („Problem różnic gwarowych w języku połabskim”) stwierdza, że na podstawie zachowanych słowniczków i fragmentów tekstów można zauważyć zróżnicowanie fonetyczne połabszczyzny (dla określenia zróżnicowania pod względem słownictwa i fleksji zabytki te są nieprzydatne). Chodzi tu głównie o kontynuacje **u*, dalej **o* w pozycji niezredukowanej, identyfikację pewnych dźwięków itp.

Jak z tego przeglądu widać, 5. tom Studiów z Filologii Polskiej i Słowiańskiej odznacza się bogactwem poruszonej problematyki i oryginalnością wielu poglądów. Jest to piękny dowód głębokiego uznania i serdecznych uczuć, jaki Jubilatowi złożyli przyjaciele, koledzy, uczniowie.

Witold Śmiech

SPRAWOZDANIE ZE ZJAZDU POLSKIEGO TOWARZYSTWA
JĘZYKOZNAWCZEGO

W dniach 2 — 3 X 1965 r. odbył się w Krakowie kolejny ogólnopolski zjazd PTJ. Krótki czas zjazdu wypełniony był wieloma referatami o bardzo zróżnicowanej tematyce językoznawczej.

Ponieważ w roku bieżącym przypada 40-lecie istnienia PTJ, na wstępie prof. Z. Klemensiewicz przypomniał uczestnikom zjazdu dzieje Towarzystwa, omawiając jego początki, rozwój i dorobek naukowy w minionym 40-leciu.

Naukową część zjazdu rozpoczął prof. Z. Stieber referatem „Nowe tendencje w gramatyce porównawczej słowiańskiej”. Tezą referatu było stwierdzenie, że wskutek pojawienia się nowych materiałów (przede wszystkim w zakresie toponomastyki) ulec muszą rewizji poglądy dotyczące chronologii wielu zjawisk i procesów językowych w prasłowiańskim, takich jak monoftongizacja dyftongów, powstanie jerów, palatalizacje prasłowiańskie, ewolucja grup trot, tlot. Bardziej szczegółowo uzasadniał autor późny okres powstawania jerów, analizując zapożyczenia form z późniejszymi jerami w językach niesłowiańskich (fiński, rumuński, grecki), w których występują jeszcze samogłoski ů, ǐ. Nowych argumentów o chronologii I — III palatalizacji dostarczają nazwy wód na Białorusi i w Finlandii.

W dyskusji (prof. Zabrocki) zwrócono uwagę na zbieżność nowych hipotez stawianych przez slawistów z badaniami germanistów, którzy także skłonni są przesunąć pewne z tych procesów na okres późniejszy.

Referat doc. A. Heinza „Kategorie przejściowe w języku” wywołał bardzo żywą dyskusję, dotyczył bowiem trudnego zagadnienia jednoznacznej klasyfikacji elementów językowych. Jak wiadomo, każdy z podsystemów języka zawiera elementy, które pełniąc określoną funkcję sekundarną trudne do jednoznacznego zaklasyfikowania (w systemie fonologicznym dźwięczne fonemy w wygłosie, w systemie morfologicznym deklinacja mieszana, sekundarne funkcje trybów itp.). Autor proponował, by wprowadzić pojęcie kategorii przejściowych i stosować je do wszelkich jednostek językowych pojawiających się na granicy dwóch kategorii, obejmując w ten sposób nie tylko elementy o funkcjach sekundarnych, ale i elementy języka nie mieszczące się w kategoriach ostro przeciwstawiających się sobie (np. elementy na granicy fleksji i derywacji, synonimy i homonimy jako ujęcie kompromisowe między absolutną jednoznacznością i wieloznacznością).

W dyskusji uznawano przydatność pojęcia kategorii przejściowych przede wszystkim dla składni (prof. Klemensiewicz) oraz dla słowotwórstwa (doc. Honowska) oraz podkreślano jego funkcję porządkującą — kategorie przejściowe pozwalają systematyzować w języku to, co jest trudne do jednoznacznego zaklasyfikowania.

Kolejny referat pt. „Kryteria ustalania najmniejszych jednostek języka” wygłosił dr M. Adamus. Zdaniem dyskutantów, prelegent ujmował system fonologiczny raczej od strony akustycznej i audytywnej, co zgodne jest z ostatnią ewolucją szkoły praskiej.

Referat doc. M. Honowskiej pt. „Z zagadnień opisowej klasyfikacji polskich derywatów” omawiał funkcje formantów w polskich derywatach. Formanty derywatów typu *białość*, *bieleć* (< *biały*) pełnią funkcję syntaktyczną (zmiana części mowy), formanty derywatów typu *dodać*, *dodawać* (< *dać*), *rączka* (< *ręka*) występują w funkcji leksykalnej (zmiana znaczenia). Istnieją też derywaty typu *pływak*, *szarak*, których formanty pełnią funkcję kumulującą obie powyższe funkcje.

W tak nakreślonym schemacie nie mieszczą się derywaty rzeczownikowe typu *chlebak*, *plecak*, które należałoby traktować jako odrębną grupę ze względu na sekundarność funkcji rzeczowników w ich tematach.

W referacie dr M. Zarębiny „Elipsa a konotacja” omówiono przede wszystkim bezorzeczeniową elipsę składniową. Uznając za Jakobsonem elipsę jako charakterystyczną cechę stylu potocznego, a zatem jako właściwą dla parole, autorka rekonstruowała różne typy elipsy, sprowadzając ją przez konotację do pełnego schematu zdaniowego na płaszczyźnie *langue* (m.in. przykłady konotacji orzeczenia werbalnego przez dopełnienie, okoliczniki, podmioty, konotacja łącznika przez orzecznik).

W dyskusji zastanawiano się nad możliwością istnienia elips na płaszczyźnie *langue*, bowiem zabieg „uzupełniania” elipsy doprowadzający do pełnego schematu zdaniowego może się wydawać czymś sztucznym.

Pierwszy dzień zjazdu zamknął referat dr B. Barłnickiej pt. „Adiektywizacja imiesłowów przymiotnikowych w języku polskim”. Autorka wskazała na cały szereg cech formalnych charakteryzujących ten proces (stopniowanie imiesłowów, zatrata kategorii strony, czasu, zmiany w związkach rządu, leksykalizacja i specjalizacja znaczeniowa).

Bardziej szczegółowo omówiona została przenośność metaforyczna zadiektywizowanych imiesłowów (*chłopak dobrze zbudowany* = *dobrze zbudować chłopaka*), wśród których autorka wyróżniła określone grupy semantyczne (określenia części ciała, min, głosu, wzroku). Struktur tych nie można przekształcić w schemat zdania (*zgaszona mina* = *zgasić minę*).

W dyskusji podkreślano trudność uchwycenia obiektywnych kryteriów adiektywizacji imiesłowów (prof. Jodłowski).

Drugi dzień zjazdu otworzył referat prof. H. Turskiej pt. „O pewnej spornej końcówce deklinacyjnej w staropolszczyźnie (dopełniacz l. poj. typu *miarej*)”. Powstanie tego typu końcówki autorka tłumaczy wpływem deklinacji przymiotnikowej, przy czym obserwuje się decydującą rolę form dopełniacza (*dobrej, miarej*). Prof. Stieber podtrzymywał w dyskusji tezę autorki wskazując na fakt, że podobny wpływ deklinacji przymiotnikowej obserwuje się także w innych językach słowiańskich.

Referat doc. T. Buch „Z historii wokalizmu języka litewskiego” omawiał zmianę dawnej opozycji fonologicznej intonacji akutowej i circumfleksowej w nową opozycję iloczasu. Autorka ilustrowała tę tezę licznymi przykładami jednej ze współczesnych gwar litewskich. W dyskusji (prof. Safarewicz) podkreślano, że w badanym dialekcie głównym czynnikiem jest właściwie wyłącznie iloczyn.

Referat dr M. J. Künstlera „Z zagadnień fonologicznej interpretacji zjawiska tonalności (na materiale języków Azji Wsch. i Płd.-Wsch.)” wywołał bardzo burzliwą i ciekawą dyskusję. Autor omawiał tonalność jako cechę fonologiczną języków azjatyckich, proponując określone, dość skomplikowane kryteria wyróżnienia tonu. Pytaniem spornym, które autor pozostawił bez odpowiedzi, było, czy ton można uznać jako oddzielny fonem, czy też za fonem należy przyjąć każdą cechę dystyngtywną.

Dyskusja dotyczyła wielu centralnych zagadnień fonologii. Między innymi podkreślano (prof. Zabrocki), że dotychczas ujmowano fonem jako element jedno-

segmentalny typu *dom:tom* — było to ujęcie szkoły praskiej. Opozycja ta daje minimum informacji dystynktywnej, podczas gdy wielosegmentalny fonem typu *dom:len* daje maksimum informacji dystynktywnej. Fonem taki jest po prostu morfemem fonemicznym i oczekiwać należy, że w przyszłości fonologia zajmie się analizą takich właśnie opozycji, uznając opozycje jednosegmentalne tylko za szczególnie wypadek.

Prof. Stieber wspomniał także, że tonalność jako cecha dystynktywna wynika m.in. z monosylabizmu tych języków.

Przedpołudniową sesję drugiego dnia zjazdu zamknęły dwa referaty: mgr A. Kuziorowej pt. „Ze słowotwórstwa polskich zaimków gwarowych” i dra J. Ruska „Uwagi o rozwoju imiesłowów w języku bułgarskim”.

Referat prof. R. Stopy „Konsonantyczny system fonologiczny zulu w świetle dialektologii historycznej” wyróżniał się na zjeździe swą egzotyczną tematyką, dotyczył bowiem języka zulu, jednego z języków Afryki Płd. Autor omawiał zwarcia mlaskowe jako cechę fonologiczną badanego języka oraz wskazał na bardzo interesujący fakt, że współcześni badacze języków afrykańskich (Ch. Hockett) podtrzymują tezę wysuwaną już przez Baudouina de Courtenay o ewolucji mowy ludzkiej: mowa ta przechodzi od artykulacji tylnej do artykulacji przodem jamy ustnej.

Referat dra A. Bogusławskiego „Subiectum — praedicatum a tzw. datum — novum” podjął dość aktualny temat wzajemnego stosunku tych pojęć. Rozwijając prostą strukturę zdań *przyszedeł* (datum) *listonosz* (novum) i *listonosz* (datum) *przyszedeł* (novum) referent udowodniał, że sprowadzają się one w rzeczywistości do różnych sądów.

Zagadnień gramatyki generatywnej dotyczył referat dra K. Polańskiego pt. „Pojęcie struktur wyjściowych i ich rola w składni”. Autor zastrzega się, że struktur wyjściowych będących podstawą dla struktur rozwiniętych nie należy utożsamiać ze zdaniami jądrowymi wg gramatyki transformacyjnej Chomskiego. Elementy struktur wyjściowych mogą zajmować pozycje obligatoryjne (np. orzeczenie) lub fakultatywne (podmiot, dopełnienie). Autor proponował podział struktur wyjściowych zależnie od posiadania lub nieposiadania rekacji przez czasownik; dalszy podział zależałby np. od typu rekacji (rekacja wielokrotna — *dalem komuś coś*), rekacja fakultatywna — *czytałem: czytałem książkę*). Powstanie struktur rozwiniętych autor tłumaczył rozszerzaniem, rozwijaniem lub transformacją struktur wyjściowych.

Ostatnią prelekcją naukową zjazdu był referat dra L. Wierzbowskiego pt. „Zmiany głosowe jako przejaw samoregulacji w kodzie fonologicznym”. Autor nawiązywał do podstawowych pojęć teorii informacji: traktując system fonologiczny jako kod ujmował zmiany elementów w tym systemie jako objaw jego samoregulacji. Wyróżniając układ cpozycyjny (częstości fonemów jako wielkości niezależnych) i układ kontrastowy (częstości warunkowe fonemów) autor postawił tezę, że układy te dążą do zachowania stałej entropii w systemie fonologicznym, stąd zjawiska asymilacji zmniejszające entropię są równoważone przez dysymilację, która entropię systemu zwiększa.

Dyskutanci (prof. Zabrocki), akceptując w zasadzie zastosowanie teorii informacji w badaniach językoznawczych, wskazywał na niebezpieczeństwo przenoszenia pojęć fizykalnych do językoznawstwa ze względu na zupełną odmienną przedmiotów badań — m.in. konieczne jest bardzo ściśle precyzowanie terminów.

W trzecim dniu zjazdu odbyła się jeszcze krótka sesja naukowa poświęcona pamięci prof. T. Lehr-Splawińskiego, omawiająca dorobek naukowy Zmarłego.

W omawianym Zjeździe z powodu nieobecności w kraju nie brał udziału prof. W. Doroszewski.

Jadwiga Sambor

POŁÓW PERELEK

W nr 208 „Życia Warszawy” Jerzy Putrament ogłosił pt. „Dziękuję!” list otwarty w sprawie zdarzających się w jego wspomnieniach („Pół wieku”) omyłek i nieścisłości. Autor wyjaśnia przyczyny powstawania owych niedokładności w realiach oraz dziękuje ludziom, którzy na to zwracają uwagę i podają właściwe informacje. Oświadczenie swe kończy stwierdzeniem: „Świadomość, że są — i to tak aktywni — ułatwi mi dalszy ciąg pracy. Wiem bowiem, że co bym nie przekreślił, sprostują”.

Otóż ośmielam się zwrócić uwagę Szanownego Autora na przykre potknięcie — tym wszakże razem nie historyczno- (lub geograficzno-) dokumentarne, lecz stylistyczne. Zamiast użytego przezeń szpetnego zwrotu „co bym nie przekreślił”¹ poprawnie po polsku należy powiedzieć: „cokolwiek bym przekreślił”.

Pozwalam sobie na tę uwagę, mając nadzieję, że świetny przecie pisarz Jerzy Putrament zechce przyznać mi słuszność i nawet... może również i mnie podziękować.

Zastępca

P.S. Zaraz nazajutrz po oddaniu do druku powyższej notatki przeczytałem w kolejnym odcinku wspomnień Putramenta takie oto zdania dotyczące życiorysu Maurycyego Thorez: „W dwadzieścia pięć lat sekretarz Komitetu Centralnego! W trzydzieści — generalny sekretarz!”

Przeczytałem i zasmuciłem się: że taką polszczyzną wypowiada się znakomity pisarz... w pięćdziesiąt lat...

¹ Pomijam już to, że nawet w tym błędnym zwrocie (będącym rusycyzmem) wypadałoby napisać raczej „czegokolwiek”, a nie „cokolwiek”, skoro się wystrzelilo owo dziwaczne przeczenie.

Turek — do Turku

Ob. Z. Popławska zamieszkała obecnie w Warszawie, ale swymi rodzinnymi wspomnieniami związana z miejscowością, której nazwa brzmi *Turek*, pisze, że jej dziadkowie jeździli po zakupy do *Turku*, w kalendarzu „Noworocznik kaliski” wydanym w roku 1876 można było przeczytać, że odległość z Kalisza do Turku wynosi wiorst 38. W Warszawie przed wojną można było chodzić po pieczywo „do Turka” — korespondentka przypomina sobie, że była taka firma na Marszałkowskiej, której kierownikiem był Turek, tym się też tłumaczyła końcówka *-a* w dopełniaczu. Ale w nazwie miejscowości końcówką w tej formie było zawsze *-u*, dziś natomiast *Turka* właściciela firmy na Marszałkowskiej nie ma, formy zaś, która w zasadzie tylko do niego mogła się odnosić, używają niektórzy mówiąc o miasteczku w pobliżu Kalisza. Korespondentkę to razi, toteż prosi ona o wyjaśnienie, czy forma *jadę do Turka* jest zgodna z dzisiejszą normą czy też w dalszym ciągu obowiązuje norma tradycyjna, czyli odmiana: *jadę do Turku*.

Ta odmiana, a więc norma tradycyjna, obowiązuje w dalszym ciągu. W trzecim powojennym, uzupełnionym wydaniu Słownika poprawnej polszczyzny Szobera pod hasłem *Turek* — nazwa miasta podana jest forma dopełniacza *Turku* z ostrzegawczą uwagą w nawiasie: „nie — *Turka*”. O sposobie odmieniania tej nazwy jest wzmianka w mojej książce „O kulturę słowa” na stronie 711: wspomniałem tam, że „ludność miejscowa, mówi do *Turku*”. Tradycja językowa tej ludności została, jak z tego widać, w wydawnictwach poprawnościowych zachowana. Interesujące uwagi o końcówkach *-a* i *-u* w nazwach miejscowości ogłosił w trzecim ubiegłorocznym numerze miesięcznika „Poradnik Językowy” p. Zdzisław Kempf.

Sfinalizować, sfrustrowany

„Jak walczyć, pisze ta sama korespondentka, z zalewem obcych wyrazów, które wciąż pojawiają się w prasie, w radio różne: *sfinalizować, sfrustrowany* i tym podobne. Litości”.

Ostatni wyraz świadczy o uczuciowym przejęciu autorki listu poruszonym tematem. Takie reakcje uczuciowe temat ten wywołuje zresztą bardzo często. W omawianym liście zagadnienie sformułowane jest

w sposób ogólny: „jak walczyć z zalewem obcych wyrazów?” Pytanie wymaga namysłu, odpowiedź zaś po namyśle można sformułować mniej więcej tak. Gdy się zastanawiamy nad tym, jak walczyć, to już jest dobrze, bo to znaczy, że samej walki nie traktujemy w sposób żywiołowy, że jesteśmy skłonni rozważać takie sposoby, czy też szukać takich sposobów jej prowadzenia, które by mogły zapewnić jej skuteczność. Po to, żeby walka z wyrazami obcymi — ściślej i zgodnie z tym, o czym mowa w liście z zalewem wyrazów obcych — a zresztą, jak wszelka walka, mogła być skuteczna, powinny być spełnione pewne warunki. Ten, kto zamierza toczyć walkę, powinien być po pierwsze opanowany. Znaczy to, że nie powinien dawać się ponieść uczuciom, wpadać w rozgoryczenie i depresję z powodu poszczególnych obserwowanych przez siebie faktów. Po drugie powinien być rzeczowy i trafnie oceniać sytuację, czyli dokładnie ją rozumieć. Fakt, że popełniany przez kogoś błąd językowy nas oburza, może nam dawać poczucie naszej przewagi moralnej, ale chodzi nie o to, żebyśmy się wyżywali w tym poczuciu, ale o to, żebyśmy umieli swoim czynnym stosunkiem do języka w miarę naszych możliwości równoważyć szkody, które mu wyrządza niechlujstwo, ignorancja czy snobizm. Samo potępienie niewiele może zdziałać. Można przypomnieć w tym związku słowa Asnyka: „daremne żale, próżny trud, bezsilne złorzeczenia”, z tym tylko zastrzeżeniem, czy uzupełnieniem, że nie wszelki trud jest próżny: próżny jest trud, źle pomyślany, praca natomiast, będąca czymś więcej niż potępieniem błędów, będąca wyrazem rzeczowej, czynnej troski o język i jego rozwój, dbałość o wyrazistość i sugestywność własnego wysłowienia nie mogą iść na marne. Brzmi to jak truizm, ale nie trzeba się obawiać truizmów, jeżeli zawierają prawdziwą treść: pierwszy obowiązek każdego powinien polegać nie na tym, żeby potępiać mówiących źle, ale na tym, żeby samemu dobrze mówić i pisać po polsku, a w wypadkach, gdy się coś w języku potępia, umieć rzeczowo uzasadnić swoje potępienie i przekonać, że inaczej — i jak mianowicie inaczej — byłoby lepiej. Gdyby sytuacja sprowadzała się do tego, że jedni robiliby błędy a inni spędzaliby swój czas na deptaniu tamtych po piętach i wytykaniu im tych błędów, to nie wiadomo by było, z jakich źródeł miałyby bić siły stanowiące o pomyślnym rozwoju języka polskiego. Jest tylko jedno źródło wszelkich pozytywnych wartości: tym źródłem jest praca. Wszelkie uchybienia językowe polegają na niedociągnięciach w wykonywaniu pewnej pracy. Pojęcie pracy jest pojęciem bardzo rozległym. Obejmuje ono trud pisarzy, poetów, którzy rzadko zajmują się tępieniem błędów, sami zaś w opornym materiale słownym wykuwają kształty, ożywiające naszą wyobraźnię i ukazujące nam świat przez pryzmaty swoistych wzruszeń.

Jako ilustrację tych wyrazów obcych, które w korespondentce wywołują uczucie depresji znajdujące wyraz w okrzyku „Litości!” przytoczone są w omawianym liście wyrazy *sfinalizować* i *sfrustrowany*. Co do fina-

lizowania można by się było zastanowić nad tym, czy da się ono zawsze zastąpić *wykańczaniem* (lub *wykończaniem*, jak wolą niektórzy, chociaż i forma *wykańczać* jest uznawana w wydawnictwach poprawnościowych za dopuszczalną). W zwrotach *sfinalizować umowę* i *wykończyć pracę* każdy z czasowników ma pewien swoisty odcień znaczeniowy, o czym świadczy fakt, że nie można ich użyć wymiennie. *Sfinalizować umowę* znaczy doprowadzić umowę do końca, czyli opracować wszystkie szczegóły umowy w ten sposób, żeby nic nie przeszkadzało jej zawarciu, *wykończyć pracę* znaczy nadać jej formę ostateczną. Jeżeli występujemy przeciw czasownikowi *finalizować*, to tym samym popadamy w konflikt ze zwyczajem językowym, który utrwał w języku zwrot *finalizować umowę*, a to jest dodatkowy kłopot. Nie należy nadużywać *finalizowania* i mówić o *finalizowaniu* jakiejś sprawy zamiast jej zwykłego *dokończenia*, w pewnych jednak utartych, trochę urzędowych zwrotach *finalizowanie* tłumaczy się. Zwalczenie wszelkich obcych wyrazów może być czasem objawem jakiegoś kompleksu niższości, który jest kompleksem szkodliwym. Wyraz *sfrustrowany* brzmi w języku polskim niezbyt pięknie, ktoś mógłby nawet powiedzieć, że brzmi dziko. Ale kto by poprzestawał na wrażliwym odruchu, działałby na własną szkodę i właściwie na szkodę własnego środowiska. Pojęcie *frustracji* jest pojęciem bardzo ważnym dla socjologa i psychologa. *Frustracja* to poczucie pozbawienia czegoś cennego, czego nie są pozbawione inne osoby znajdujące się w sytuacji podobnej do sytuacji osoby, mającej to poczucie; na przykład kilkuletnie dziecko nie mogące chodzić skutkiem choroby może mieć poczucie *frustracji*, a więc krzywdy i niesprawiedliwości losu, gdy patrzy na inne chodzące zdrowe dzieci. Ważniejsze od zwalczania wyrazu *frustracja* w języku polskim jest badanie objawów tego zjawiska, praca nad tym, żeby pomagać ludziom mogącym doznawać wywołanych przez nie przykrych przeżyć. *Frustracja* jest terminem naukowym, a więc międzynarodowym: to przykre poczucie może wystąpić nie tylko u Polaka. Dotknięci cierpieniem stanowią wspólnotę, nie ograniczającą się do jednego narodu, tak samo jak ci, którzy chcą cierpiącym pomagać i szukać środków zaradczych przeciw cierpieniu. Międzynarodowa armia lekarzy, socjologów posługuje się w swej pracy terminem *frustracja*, ten termin jest narzędziem ich porozumiewania się. Dobranie jakiegoś etymologicznie polskiego odpowiednika tego terminu byłoby osiągnięciem złudnym. Wysiłek należy kierować na walkę z objawami, a zwłaszcza przyczynami *frustracji* a nie z samą nazwą.

Niepozorny

Ob. Ryszard Choiński z Brodnicy zastanawia się nad tym, czy właściwie jest użyty przymiotnik *niepozorny* w wyrażeniu: „taki niepozorny człowiek a taki energiczny”. Według korespondenta forma *niepozorny*

jako zaprzeczenie formy *pozorny*, nie może mieć ujemnego odcienia znaczeniowego, bo ten odcień tkwi właśnie w formie nie zaprzeczonej: *pozorny* to taki, którego wygląd wprowadza w błąd, taki, który jest inny niż się wydaje, a wobec tego forma zaprzeczona powinna być określeniem pozytywnym.

Można tak rozumować, ale jest to tylko abstrakcyjne rozumowanie nie liczące się z samą naturą form językowych. Partykuła *nie* jest bez żadnej wątpliwości partykulą przeczącą: *napisał list* — to znaczy, że ktoś wykonał tę czynność, *nie napisał listu* — znaczy, że ktoś nie wykonał tej czynności. Ale prócz tej funkcji przeczącej partykuła *nie* pełni również funkcje inne, to znaczy, że wyrazy różniące się od siebie brakiem lub obecnością tej partykuły *nie* są nie tylko logicznymi przeciwstawieniami. Wystarczy porównać takie wyrazy jak *wola* — *niewola*, *szczęście* — *nieszczęście*, *godziwy* — *niegodziwy*, *cny* (forma zresztą przestarzała) — *niecny*. Z chwilą gdy jeden wyraz zostanie utworzony od drugiego, zaczyna on żyć własnym życiem, usamodzielnia się i nabiera cech niezależnych od jego pierwotnego związku z formą, która stanowiła jego podstawę słowotwórczą. Rzeczownik *pozór* znaczył dawniej «postać zewnętrzna, widok, wygląd», u Wincentego Pola znajdujemy na przykład zdanie: „Pozór wojenny przybrał obóz cały”, znaczy ono: cały obóz nabrał wojennego wyglądu, bo zaczęto widocznie przygotowywać się do walki. Z tym znaczeniem rzeczownika pozostawał pierwotnie w związku przymiotnik *pozorny*, który znaczył «rzucający się w oczy, okazały», jak widać z niektórych przykładów umieszczonych w naszym Słowniku: „Naprzeciw starego Brześcia leży nad samym Bugiem miasteczko dosyć pozorne” — to znaczy dość dobrze się prezentujące, okazałe. Lelewel w jednym ze swych listów pisze, że sprawił sobie garnitur „lichy, słaby, ale pozorny” — czyli dobrze wyglądający. W okresie, gdy przymiotnik *pozorny* miał to właśnie znaczenie utworzona została forma *niepozorny*, która znaczyła «nie wyglądający okazałe». W formie niezaprzeczonej *pozorny* znaczenie ulegało zmianie, forma zaprzeczona natomiast zachowała swoje znaczenie pierwotne, skutkiem czego formy *pozorny* — *niepozorny* nie są dziś pod względem znaczeniowym symetryczne.

Telewizja

Ob. (a może obywatelka, wiedziałbym, gdyby w podpisie było imię) Butrymowicz z Łysowa pod Siedlcami sądzi, że wyraz *telewizja* jest utworzony niewłaściwie i terminem lepszym byłaby *radiowizja*, ponieważ pojęcie to pozostaje w bliższym związku z radiem niż z telefonem.

Telewizja jest wyrazem w połowie greckim, w połowie łacińskim (takie wyrazy nazywane są hybrydami): *tēle* znaczy po grecku «daleko», *wizja* jest oparta na formie łacińskiej *visio* znaczącej «widzenie», całość można by więc było przetłumaczyć jako «dalekowidztwo». Różnojęzycz-

ność składników wyrazu nie stanowi rozstrzygającej przeszkody w jego używaniu. Taką samą hybrydą jest *automobil* — z greckiego *autós* «sam» i łacińskiego *mobilis* «ruchomy». *Telewizja* jest wyrazem międzynarodowym, używanym w wielu językach, często w postaci tylko skrótu literowego TV. Rosjanie używają hybrydy grecko-słowiańskiej: *telewidenje*, obok której mają tak samo jak my formę grecko-łacińską *telewizor*. Zamiast *radioodbiornika* korespondent proponuje termin *radiofon* jako według niego krótszy i ładniejszy. Drugi składnik tego terminu, cząstka *-fon*, łączy się z pojęciem dźwięku, a nie z pojęciem odbioru, całość nie jest więc wyrazista pod względem znaczeniowym. W związku z omawianymi w tej chwili wyrazami przypominają mi się pewne szczegóły z historii terminologii radiowej. W roku, o ile pamiętam, 1924 inżynier-elektryk, a jednocześnie miłośnik języka, Jan Rzewnicki, na pewnym zebraniu wygłosił przemówienie, w którym informował, że wkrótce pewna dziedzina techniki stanie się znana na całym świecie, także w Polsce, i że należy przystąpić do opracowania zawczasu odpowiedniej terminologii; miał na myśli dziedzinę radia. Niektórzy z obecnych słuchali wówczas tych informacji jak bajki o żelaznym wilku. W dyskusji zastanawiano się między innymi nad nazwą nadawczego aparatu radiowego. Zaproponowałem termin *telefor*, który by się mógł tłumaczyć jako oznaczający «aparat dalekonośny». Poparł mnie językoznawca, Jan Baudouin de Courtenay, ale odzywały się i głosy sprzeciwu; większości dyskutanów *telefor* wydawał się za bardzo podobny do *telefonu*, z której to niedogodności sam zresztą zdawałem sobie sprawę. Jakie były dzieje kształtowania się terminologii radiowej, tego nie wiem. W każdym razie warto przypomnieć, że pierwszym, kto tę sprawę poruszył i inicjował prace w tej dziedzinie był technik i jednocześnie miłośnik języka inż. Jan Rzewnicki.

Wujostwo, państwo

Korespondent z Olsztyna otrzymał list od swoich młodych kuzynek, w którym były zwroty: „kiedy Wujostwo przyjedziecie do nas?” „jak Wujostwo wie...”. Odbiorca listu, powołując się na mnie, wyjaśnił jego autorkom, że wyrazy *wujostwo* i *państwo* wymagają zgody nie gramatycznej ale logicznej; przez zgodę gramatyczną rozumiemy zgodę pod względem liczby w zakresie form podmiotu i orzeczenia: w myśl tej zasady podmiotowi w liczbie pojedynczej powinno odpowiadać orzeczenie również w liczbie pojedynczej. Ze zgodą logiczną mielibyśmy do czynienia w wypadku, gdy podmiot, mimo że ma formę liczby pojedynczej oznacza nie jednostkę, ale zbiór jednostek. *Wujostwo* jest wyrazem oznaczającym dwie osoby i tym się tłumaczy, jak sądzi korespondent, łączenie z tym wyrazem użytym w funkcji podmiotu orzeczenia w liczbie mnogiej: *wujostwo przyjadą* raczej niż *wujostwo przyjedzie*.

Gdy mamy rozstrzygnąć, jaki wzgląd rozstrzyga w tym wypadku o konstrukcji składniowej, to znaczy o tym, czy orzeczenie ma mieć formę liczby mnogiej czy pojedynczej, można nie ujmować zagadnienia w ramach opozycji pojęciowej: zasada gramatyczna — zasada logiczna. To przeciwstawienie ma charakter trochę umowny. Zamiast odwoływać się do zasad, które łatwo mogą się przekształcać w konwencjonalne etykiety, posługiwanie się zaś etykietami grozi czasem deklaracyjnością, lepiej rozważyć zagadnienie w sposób możliwie konkretny, dążąc do wykrycia tych czynników, które w danym wypadku wywierają wpływ i rozstrzygają o użyciu tej a nie innej formy. Różnice konstrukcji: *wujostwo przyjedzie* — *wujostwo przyjadą* nie tłumaczą się niejednakową gramatycznie interpretacją podmiotu: raz od strony formalnej jako rzeczownika w liczbie pojedynczej, raz od strony znaczeniowej jako rzeczownika oznaczającego dwie jednostki, a nie jedną. W grę wchodzi inny wzgląd, a mianowicie ten, że w języku polskim jedną z funkcji form liczby mnogiej jest wyrażenie szacunku w stosunku do tego, o kim się mówi. Taka liczba mnoga nosi nazwę *pluralis maiestaticus*. Jest ona pospolicie używana w gwarach w takich zwrotach, jak *ojciec umarli*, *matka poszli*. Przy okazji można przypomnieć, że zupełnie niemożliwa byłaby w mowie ludowej konstrukcja: *matka poszły*, bo forma *poszły* może oznaczać liczbę mnogą, gdy mowa o kilku podmiotach, nigdy natomiast nie jest używana jako forma grzecznościowa odnosząca się do jednej osoby. Dlatego też zwroty typu: „kobieto, gdzieście wy były?” albo „to, coście mi mówiły, koleżanko” zdradzają od razu inteligenta, który nie odczuwa właściwej funkcji używanych przez siebie form. Liczbę mnogą grzecznościową tłumaczą się konstrukcje takie, jak: „czy wujostwo przyjadą do nas?”, „słyszeli państwo o tym wypadku”. Za kryterium formalne używania tej konstrukcji składniowej można by było uznać to, że rzeczowniki *wujostwo*, *państwo* są używane w bezpośrednich zwrotach kierowanych do odpowiednich osób. Można by zapytać „czy wujostwo przyjadą?” ale nie powiemy, zwracając się do brata i siostry: „czy rodzeństwo przyjadą?” bo brzmiałoby to trochę dziwnie i nieuprzejmie. Gdybyśmy mówili nie do rodzeństwa, a o rodzeństwie, moglibyśmy użyć formy „znalazło się tam rodzeństwo”, to znaczy moglibyśmy nadać czasownikowi formę liczby pojedynczej rodzaju nijakiego. To samo dotyczyłoby i wyrazu *małżeństwo*: tak samo jak w poprzednim wypadku, tego wyrazu nie możemy użyć w zwrocie kierowanym do kogoś w rozmowie towarzyskiej, a więc do jakiegoś stadła małżeńskiego. Co do *braterstwa*, o którym również wspomina korespondent wymieniając pozycje wątpliwe, to z tym podmiotem czasownik łączy się raczej w liczbie mnogiej. W naszym nowym Słowniku Języka Polskiego przytoczyliśmy przykład takiej konstrukcji z Józefa Korzeniowskiego (zmarłego w roku 1863): „Braterstwo lubią go i zapewne pokierują”. W tymże Słowniku pod hasłem *małżeństwo* mamy przykłady z orzeczeniem w liczbie pojedynczej: „Małżeństwo żyło tylko

dla siebie" — Szelburg-Zarembina; „Niech swoich przysięg małżeństwo pamięta" — Karpiński. Jak widać, o użyciach form językowych, decydują względy rozmaite: w tej różnorodności trzeba się orientować nie ulegając pokusie upraszczania i szufladkowania faktów, bo szufladki klasyfikacyjne to są bardzo często nasze własne pomyslenia, a nie odbicia tych cbiektywnych zjawisk, które usiłujemy zrozumieć. Ta złota myśl nie dotyczy oczywiście rozważań korespondenta, który tylko stosował przyjęte w gramatyce terminy.

Dwuznaczność w zdaniach

Następne pytanie tego samego korespondenta: jak można uniknąć dwuznaczności w takich zdaniach, w których z form gramatycznych nie można wywnioskować o właściwych stosunkach między wyrazami, na przykład: „Wysiłki służby drogowej zniweczyły nowe ataki zimy", albo: „Gmach ambasady przesłonił dym". Czy wysiłki służby drogowej załamały się wobec nowych ataków zimy czy też odwrotnie ataki zimy zostały odparte przez służbę drogową? Czy dymu nie było widać, bo go przesłaniał gmach ambasady, czy też odwrotnie, gmachu ambasady nie było widać, bo go przesłaniał dym? Korespondent sądzi, że wyjściem najprostszym, usuwającym wszelką wątpliwość byłoby użycie form strony biernej, ale słyszał, jakoby ja uważał stronę bierną za właściwą językowi niemieckiemu a niestosowną w języku polskim.

W tym jest pewne nieporozumienie. Mówiłem — i pisałem — kilkakrotnie, że nie należy przesadnie unikać używania form strony biernej, bo dzięki tym formom możemy kłaść nacisk na te elementy w zdaniu, na których uwydatnieniu nam zależy. Konstrukcja „praca została wykonana" nie jest niczym gorsza od konstrukcji „pracę wykonano"; bezosobowość nadaje wypowiedzi jakiś nieokreślony charakter. W zdaniach, które zacytował w swym liście korespondent, można zrozumieć treść uważniej przyglądając się połączeniom wyrazowym. Bardziej naturalnie brzmi zwrot: „zniweczyć czyjeś wysiłki" niż „zniweczyć atak". Atak bywa odbity, odparty, ale nie zniweczony, stąd wynika, że w zdaniu „wysiłki zniweczyły atak zimy" podmiotem są *ataki*, dopełnieniem — wysiłki, a nie odwrotnie. Czasownik *przesłonić* zwłaszcza w formie jednokrotnej, która oznacza nagły ruch, lepiej się łączy z podmiotem *dym* niż z podmiotem *gmach ambasady*. Ale obie te uwagi są marginesowe. Korespondent ma rację, gdy twierdzi, że zasadniczym sposobem uniknięcia wątpliwości w zdaniach omawianego typu jest użycie strony biernej. Można tylko dodać, że w niektórych wypadkach rzeczowa treść zdania jest tak oczywista, że mimo braku w wyrazach jakichkolwiek znamion formalno-gramatycznych tworzą one całości całkowicie jednoznaczne. Na przykład w związku ze zdaniem: „list pisze dziecko" (cytowałem je w swoich „Podstawach gramatyki") nie może powstać najmniejsza wątpli-

wość co do tego, który wyraz jest podmiotem, który dopełnieniem. Rozumienie realnych znaczeń wyrazów rozstrzyga o rozumieniu formalnych stosunków między nimi.

Truizm

W ostatniej audycji Radiowego Poradnika Językowego, odpowiadając na pytanie pewnej korespondentki: „jak walczyć z zalewem obcych wyrazów?” użyłem między innymi wyrazu *truizm*. Ob. Ewa Sławoszewska z Kępna, która tego wyrazu nie знаła, wywnioskowała z kontekstu, że wyraz ten musi pozostawać w jakimś związku znaczeniowym z pojęciem *patosu* i prosi o wyjaśnienie, czy są to istotnie synonimy.

Nie, *patos* to, skrótowo mówiąc, «podniosłość, wzniosłość», wyraz ten pochodzi z języka greckiego, w którym znaczył «namiętność, wzruszenie», a także «cierpienie», *truizm* natomiast pozostaje w związku z angielskim przymiotnikiem *true* znaczącym «prawdziwy». *Truizm* to prawda banalna, powszechnie znana, tak oczywista, że nikt nie może jej kwestionować, ale której też z tego powodu nie warto głosić.

Toteż

Ob. Stanisław Przybysz z Niegosławia w województwie zielonogórskim prosi o wyjaśnienie, czy wyraz *także* należy napisać razem czy rozdzielnie w zdaniu następującym: „w maju mam szereg egzaminów, *także* proszę o przychylne ustosunkowanie się do mojej prośby”.

W zacytowanym zdaniu wyrazu *także* nie należy pisać ani łącznie, ani rozdzielnie, bo wyraz ten w ogóle nie nadaje się do użycia w takim związku. Spójnikiem właściwym byłby tu spójnik *toteż* (pisany łącznie): mam egzaminy, *toteż* proszę i tak dalej. Wyraz *także*, użyty w takiej intencji znaczeniowej, wyglądałby na zły przykład wyrażenia rosyjskiego *так што*, którego właściwym odpowiednikiem polskim jest *toteż* albo *dlatego też*.

Liczba — ilość

Ob. W. z Warszawy pisze, że w formularzach statystycznych pewnej instytucji pisano dotychczas w nagłówkach odpowiednich rubryk: „ilość zadań”, „ilość planów”, „ilość pracowników”, „ilość etatów”. Obecnie we wszystkich wymienionych wypadkach polecono zastąpić wyraz *ilość* wyrazem *liczba*, a więc pisać „liczba pracowników”, „liczba etatów” i tak dalej. Korespondent prosi o wyjaśnienie, czy zarządzenie jest pod względem językowym uzasadnione.

Niewątpliwie jest i temu, kto to zarządzenie wydał, należą się słowa uznania. Sprawa chociaż prosta, wywołuje dość często nieporozumienia.

Wyraz *liczba* zdefiniowany jest w naszym Słowniku w sposób następujący: „pojęcie, którego treścią jest wynik liczenia, wyrażane najczęściej za pomocą znaków zwanych cyframi”. Z pojęciem *liczby* mamy do czynienia wtedy, gdy mówimy o tym, ile jest pewnych jednostek, sztuk, odrębnych przedmiotów. Pojęcie *ilości* jest pojęciem szerszym obejmującym to, co może podlegać mierzeniu lub liczeniu, czego może być więcej lub mniej, *ilość* jest najogólniej mówiąc, miarą czegoś. Mówimy o ilości cukru, mąki, wody, ale gdy chodzi o pracowników, plany czy zadania, to należy mówić o liczbach, a nie o ilościach.

Chłop-robotnik

Ob. Feliks Imiela — jeżeli dobrze odczytuję podpis — ze Skarżyska-Kamiennej wyraża w swym liście zdziwienie, że w audycjach radiowych dla rolników używany jest wyraz *chłoporobotnik*, który ma się odnosić do małorolnego chłopca dodatkowo pracującego w fabryce. W imieniu swoim i wielu znajomych korespondent prosi o zajęcie stanowiska w tej sprawie.

Nie jest to prośba trudna do spełnienia. Wyraz *chłoporobotnik* jest nieudany, brzmi niepoważnie i przypomina *damsko-męskiego* fryzjera. Kogoś, kto jednocześnie jest ojcem i mężem, nie nazwiemy *ojcomeżem*, ani porucznika, który poza służbą uprawia sport wędkarski — *poruczniko-wędkarzem*. Rzeczowniki złożone tego typu stosujemy w takich wypadkach, gdy chodzi o jakąś biologiczną symbiozę dwóch istot albo o roślinę będącą wynikiem skrzyżowania dwóch różnych roślin (jak na przykład *grabodąb*, rosnący w parku szczecińskim), ale nie wtedy, gdy mówimy o tych samych osobach jako wykonawcach różnych funkcji. Chłop będący jednocześnie robotnikiem jest po prostu *chłopem-robotnikiem*, można napisać to określenie z łącznikiem (kreską), ale nie ma potrzeby tworzenia specjalnego wyrazu złożonego.

Roraty

Ob. Piotr Sobek ze wsi Kuleszka w Białostockiem prosi w imieniu swoim i kolegi o wyjaśnienie, skąd pochodzi nazwa nabożeństwa *roraty*. Ponieważ nabożeństwo to jest odprawiane o godzinie szóstej rano, więc korespondent sądzi, a właściwie korespondenci sądzą, że nazwa *roraty* ma się wiązać z pojęciem jutrzeńki i pochodzi od wyrazu *aurora* znaczącego właśnie jutrzeńkę a będącego w ich mniemaniu wyrazem rosyjskim.

Zachodzi tu nieporozumienie. Wyrazu *aurora* w języku rosyjskim i w słownikach tego języka nie ma. Jest on natomiast wymieniony w encyklopediach, nie tylko rosyjskich — jako nazwa krążownika, z którego pokładu rozpoczęte zostało ostrzeliwanie Pałacu Zimowego dnia 25 października 1917 roku. Był to sygnał wybuchu Rewolucji Paździer-

nikowej w Rosji. Nazwa porannego nabożeństwa z tym historycznym faktem się nie łączy. *Roraty* to przekształcony na rzeczownik pierwszy wyraz psalmu łacińskiego: *Rorate coeli desuper*. *Rorat* — forma trzeciej osoby liczby pojedynczej — znaczy po łacinie «osiada rosa, mży, pada deszcz». *Rorate coeli* bywa tłumaczone jako «spuście rosę niebios».

Kontemplacja

Pytanie Ob. Igi Laickiej z Lipska nad Wisłą dotyczy fragmentu zdania: „nie pozwala na kontemplację tego pielgrzyma”; zamiast tej konstrukcji korespondentka wolałaby: „nie pozwala na kontemplację o tym pielgrzymie”.

Mówimy *kontemplować* coś a nie o czymś, a więc i *kontemplacja* czegoś, a nie *kontemplacja* o czymś. W połączeniu *kontemplacji* z wyrazem *pielgrzym* forma dopełniacza *pielgrzyma* mogłaby być tylko dopełniaczem podmiotowym: *kontemplacja pielgrzyma* znaczy, że pielgrzym coś kontempluje, bo raczej dziwna byłaby sytuacja, w której by pielgrzym był przedmiotem czyjejs kontemplacji. W wypadkach, w których by chodziło o przedmiot, na który się kieruje kontemplacja, powiedzielibyśmy raczej: *kontemplowanie* czegoś.

Dysertacja

Ob. Konstanty Komorowski z Bolesławca Śląskiego prosi o wyjaśnienie znaczenia kilku wyrazów obcych.

Wyraz *dysertacja* jest pochodzenia łacińskiego i oznacza rozprawę naukową, doktorską lub habilitacyjną. Jest to więc rozprawa, którą pisze autor ubiegający się o tytuł naukowy doktora lub docenta i która pod tym kątem jest oceniana przez powołanych do tej oceny recenzentów. Okolicznościowo można użyć wyrazu *dysertacja* jako ogólnego określenia pracy naukowej większych rozmiarów.

Transsubstancjacja

Wyraz *transsubstancjacja* jest również wyrazem łacińskim, który można by było przetłumaczyć jako *przeistoczenie*, *przeobrażenie*. Łacińska *substancja* ma budowę słowotwórczą zbliżoną do naszej *podstawa*: przedrostek *sub-* odpowiada znaczeniowo polskiemu *pod-*, dalszy ciąg wyrazu zawiera ten sam rdzeń, który mamy w czasowniku *stać*. W *transsubstancjacji* przedrostek początkowy *trans-* znaczy to, co nasz przedrostek *prze-* (por. *transport* — *przenoszenie*). Cały wyraz wiąże się głównie z obrzędami religijnymi tak samo jak bliska mu znaczeniowo *transfiguracja*.

SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

pod redakcją prof. dra W. Doroszewskiego

Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C	zł 220,—
Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G	zł 220,—
Tom III, str. 1361, obejmuje litery H—K	zł 220,—
Tom IV, str. 1331, obejmuje litery I—N (do <i>nić</i>)	zł 220,—
Tom V, str. 1265 + 2 nlb, obejmuje lit. Nie—Ó w subskr.	zł 88,—
Tom VI, str. 1477 + 2 nlb, obejmuje lit. P—Prę w subskr.	zł 88,—
Tom VII, str. 1499 + 2 nlb, obejmuje lit. Pri—R w subskr.	zł 88,—

Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym tomem indeksu słowotwórczego, którego przeznaczeniem jest ukazanie budowy słowotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy ukazywać się będą w odstępach rocznych.

Słownik opracowywany jest przez zespół redakcyjny pod kierunkiem prof. dra Witolda Doroszewskiego, członka rzecz. PAN. Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof. dr Witold Taszycki, członek rzecz. PAN. Po słowniku Lindego (1807—1914 r.) i Słowniku Warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwieckiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opracowanie słownictwa ogólnopolskiego, będące kontynuacją najlepszych tradycji leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od poprzednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak również wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopolskiego, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak należy tego wyrazu używać, jakie są najwłaściwsze jego połączenia z innymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie dopuszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczonych sformułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy poprawnej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przykłady użycia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisarzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat zaczerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udokumentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistycznego użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba o czystość, bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, redakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, działaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów i wszystkich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

**WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA PT.
„PORADNIK JĘZYKOWY”**

Cena prenumeraty rocznej zł 60,—
półrocznej zł 30,—

Zamówienia i wpłaty przyjmują:

1. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100.020.
2. Oddziały i Delegatury „Ruchu”.
3. Urzędy pocztowe i listonosze.
4. Księgarnie „Domu Książki”.

Zamówienia przyjmowane są do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zamówienia dla zagranicy przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23 (tel. 20-46-88), konto PKO nr 1-6-100.024. Koszt prenumeraty ze zleceniem wysyłki za granicę jest o 40% wyższy.

Czasopismo „Poradnik Językowy” można nabywać we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w następujących księgarniach naukowych PP. „Domu Książki”:

Warszawa, Krakowskie Przed-
mieście 7
Warszawa, ul. Kuźnicza 42
Lublin, ul. Krakowskie Przed-
mieście 68
Szczecin, ul. Jedności Naro-
dowej 5
Olsztyn, Plac Wolności 2/3

Opole, Rynek 23
Łódź, ul. Piotrkowska 102a
Poznań, ul. Armii Czerwo-
nej 69
Kraków, ul. Podwale 6
Toruń, Rynek Staromiejski 30
Koszalin, ul. Zwycięstwa 20
Białystok, ul. Lipowa 43

Archiwalne egzemplarze można nabywać także w Punkcie wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna nr 12, konto PKO nr 114-6-700041 VII O/M.

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE
CZASOPISMA**